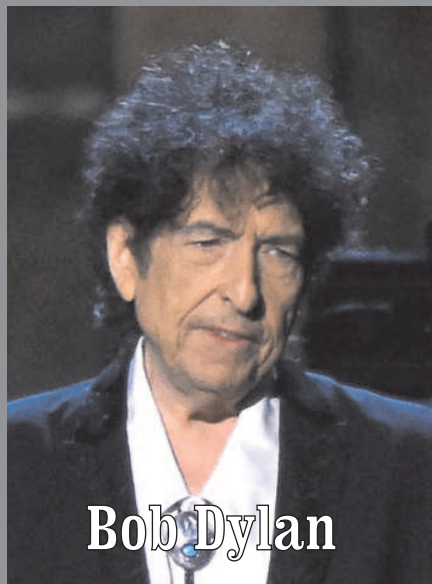




Bob Dylan

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXII Nr 2(246) Żelów, luty 2017

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Jacka Durskiego, Marty Kopiec, Jolanty Michny, Wiesława Prastowskiego

Andrzej Dębkowski – *Historyczna zapasć*

Leszek Żuliński – *Miłość nieawangardowa*

Józef Baran – *Spadając, patrząc w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *„Gorzkie kwiaty” poetki*

Stefan Jurkowski – *Kobieta przy pisuarze*

Andrzej Bartyński – *Puchar*

Joanna Friedrich – *Ocalenie i inne duchologie*

Anna Dominiak – *W zaprzeczonym świecie*

Kazimierz Ivosse – *...Jesteś mały jak paluszek*

Adam Lizakowski – *Noblista i jego pieśń, czyli Mr. Tambourine Man, Boba Dylana*

Mały pisarczyk z Małoszyc – ze Stanisławem Stanikiem rozmawia Izabela

Zubko (3)

Andrzej Walter – *Przepraszam, że z wiatrem odchodzę*

Dariusz Pawlicki – *O... klamkach*

Feliks Dębkowski – *Esperanto w literaturze – literatura w esperanto*

Emil Biela – *Kiedy koniec świata?*

prof. Bolesław Faron – *Okrawki Adama Ziemianina*

Jarosław Hebel – *Portret amerykańskiego buntownika*

Paweł Kuszczynski – *Sztuka wyobraźni*

Informacje

Wydarzenia, Kronika



Z cyklu: Pejzaże polskie

Foto: Andrzej Dębkowski

Kronika

80. urodziny obchodzi **Marek Wawrzkie-wicz**, polski poeta, dziennikarz, tłumacz. Urodził się 21 lutego 1937 w Warszawie. Absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Łódzkiego, tłumacz władający kilkoma językami. Wydał m.in. antologię poezji rosyjskiej *Pamięć. Poeci St. Petesburga*. Ponad trzydzieści lat pracował jako dziennikarz radiowy i prasowy. Był redaktorem naczelnym pism literackich *Nowy Wyraz*, *Poezja*, oraz tygodnika *Kobieta i życie*.

Debiutował w 1960 roku zbiorem wierszy *Malowanie na piasku*. W swoim dorobku twórczym ma ponad 30 książek. Są wśród nich tomy wierszy, powieści, szkice teatralne, antologie i książki przekładowe.

Do ważnych tomów wierszy należą m.in. *Późne popołudnie*, *Każda rzeka nazywa się Styks*, *Eliada i inne wiersze*, *Smutna pogoda*, *Coraz cieńsza nić*, oraz *Dwanaście listów* – tom apokryficznych tekstów o miłości, śmierci i przemijaniu.



Marek Wawrzkie-wicz

Wiersze Marka Wawrzkie-wicza przełożone zostały na kilka języków. Jego opowiadania, wiersze, reportaże i przekłady znaleźć można w kilkudziesięciu antologiach polskich i zagranicznych.

Uhonorowany wieloma nagrodami literackimi, w tym m.in. nagrodą literacką im. Władysława Reymonta (2007). Odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2006), a wcześniej Złotym Krzyżem Zasługi i odznaką Zasłużony Działacz Kultury.

Od 2000 roku prezes Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, od 2003 roku prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich.

Był attaché kulturalnym ambasady PRL w Moskwie. Jest jurorem konkursów literackich.

(W następnym numerze o podróżach Marka Wawrzkie-wicza).

70. urodziny obchodzi **Józef Baran** – polski poeta i dziennikarz mieszkający w Krakowie. Urodził się 17 stycznia 1947 roku w Borzęcinie. Ukończył technikum górnicze w Wałbrzychu oraz filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Debiutował w 1969 roku na łamach tygodnika „Życie Literackie”. Jego poezję odkrył Artur Sandauer, który napisał o nim, że trafia „swoją liryką prosto do ludzkich serc”. Od 1975 roku w dziennikarstwie, m.in. redaktor naczelny tygodnika „Wieści”, później w „Gazecie Krakowskiej” i „Dzienniku Polskim”. W

roku 2000 brał udział w spotkaniu trzech poetów polskich i trzech poetów amerykańskich w ONZ w Nowym Jorku, a w 2001 roku w Światowym Kongresie Poezji w Sydney.



Józef Baran

W 1989 roku jego wiersze trafiły do programów szkolnych, w następnych latach na matury języka polskiego (m.in. wiersze: „Apokalipsa domowa”, „Tańczyły dwa Polaki” czy „Mam 25 lat”). Odtąd są też publikowane w wielu antologiach krajowych i zagranicznych.

Jego wiersze stały się również inspiracją dla wielu piosenkarzy i kompozytorów, m.in. dla Starego Dobrego Małżeństwa, grupy Pod Budą, Beaty Paluch, Beaty Rybotyckiej, Jakuba Pawlaka, Julii Zaryckiej, Elżbiety Adamiak, Hanny Banaszak, Krzysztofa Myszkowskiego. Andrzeja Słabiaka, Andrzeja Zaryckiego. Tłumaczone były na kilkanaście języków, m.in.: na angielski, hebrajski, niemiecki, czeski, rosyjski, hiszpański i szwedzki.

17 stycznia 2017 roku zmarł **Marian Janusz Kawałko**, poeta, tłumacz poezji Rainera Marii Rilkego, autor książki „Historie ziołowe”.

Urodził się we wsi Rybie koło Rejowca. Absolwent SGGW w Warszawie i UMCS w Lublinie. Był jednym z największych znawców ziół w Polsce, jego monografia „Historie ziołowe” to książka kultowa.



Marian Janusz Kawałko

Kawałko był przede wszystkim poetą, autorem piosenek do muzyki Marka Andrzejewskiego z Lubelskiej Federacji Bardów czy Piotra

„Kuby” Kubowicza z Piwnicy pod Baranami w Krakowie.

Opublikował następujące tomy wierszy: „Matnia” (Wydawnictwo Lubelskie 1974), „Moje wesołe miasteczko” (Czytelnik 1977 – nagroda literacka im. J. Czechowicza), „Korzec” (Wydawnictwo Lubelskie 1986), „Ptak, pokrzyk i miłość” (Wydawnictwo IbiS w Warszawie, 1994) – nagroda literacka „Głosu Nauczycielskiego”, „Zmienna ogniskowa” (Kraków 2002 – nagroda literacka im. A. Kamieńskiej, „Osuwisko”. „Wiersze dawne i nowe” (wydanie jubileuszowe – Polihymia 2014), „Biały Kruk” – nagroda literacka im. A. Kamieńskiej (Veda – 2015). Jest także autorem monodramu „Ostatnia godzina” opartego na „Spowiedzi”, dziennikach i listach Lwa Tołstoja.

Miał 69 lat.

Konkursy

I Ogólnopolski
Konkurs na wiersz
im. Ryśka Miernika

1. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie jednego wiersza dotychczas nie publikowanego i nie nagradzanego w innych konkursach.
2. Wiersz należy nadesłać w czterech egzemplarzach wydruku lub maszynopisu podpisanego godłem (hasłem) na adres: Ośrodek Kulturalno-Historyczny BEL-DONEK, Pałac Wielopolskich w Chrobrzu, ul. Parkowa 14, 28-425 Chroberz.
3. Imię i nazwisko, dokładny adres i numer telefonu autora lub adres mailowy należy umieścić w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej takim samym godłem (hasłem) jak wiersz konkursowy. Godłem (hasłem) należy także podpisać całą przesyłkę.
4. Autor może nadesłać tylko jeden wiersz.
5. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac i zastrzegają sobie prawo do druku nagrodzonych wierszy bez wypłacania honorariów.
6. Ostateczny termin nadsyłania wiersza upływa **31 maja 2017 roku**.
7. Rozstrzygnięcie konkursu, wręczenie nagród oraz promocja wydania książkowego nagrodzonych, wyróżnionych i wybranych przez jury utworów nastąpi w październiku 2017 roku.
8. O terminie wręczenia nagród organizatorzy poinformują laureatów i uczestników konkursu drogą pocztową bądź mailową.
9. Komisja konkursowa powołana przez organizatorów dokona oceny wierszy przyznając następujące nagrody: I – 2000 zł; II – 1500 zł; III – 1000 zł oraz sześć wyróżnień po 250 zł.
10. W sprawach spornych wynikających z interpretacji regulaminu ostateczną decyzję podejmują organizatorzy w porozumieniu z jury.
11. Kontakt do organizatorów: telefon: 660 271 154, mail: palac@chroberz.info.

Mały pisarczyk z Małoszyc ⁽³⁾

Ze Stanisławem Stanikiem rozmawia Izabela Zubko

A dowiedziałem się o nim w jego książce „Świat nieprzedstawiony”, której był współautorem wespół z Julianem Kornhauserem, dopiero w Kielcach, w 1975 roku, gdy tę okrzykaną książkę dostałem od kolegi na własność. Teraz już na dobre, po latach od tamtych sytuacji, rozsiadłem się na sali PWST, oczekując Zagajewskiego. Wszedł. Średniego wzrostu, raczej kleryk niż sportsman, szpakowaty, przyjemny, ciepły. Mówił długo o swojej poezji, o krytyce, wierszach, prozie. Zapamiętałem, że wysoko podnosił wartość powieści „Cienka kreska” i opowiedział o własnej teorii użycia „a” jako spójnika łączącego i rozłączającego części zdania. To tylko drobiazgi. Pamiętam, że po wystąpieniu poety zapytałem go, co sądzi o świeżo podanej przez „Gazetę Wyborczą” wiadomości o jego kandydaturze do Nagrody Nobla. Odparł, że nic nie wie o tym artykule, czemu się dziwiłem, ale krótko, bo wnet słuchacze zaczęli go zasypywać innymi pytaniami. Już po „wymianie ognia” czyli po kontrach i rekontrach w wypowiedziach podszedłem do Zagajewskiego, doczekując się dla siebie trochę uwagi po dłuższym staniu w „ogonku”. Zapytałem między innymi, czy nie przyjąłby Nagrody im. Pietrzaka, na co ten odparł, że musiałby się zastanowić, bo nie wie, co to za nagroda. W każdym razie nie miał specjalnych zastrzeżeń do tradycji narodowej w literaturze i nie spostponował mnie za to, że – jak powiedziałem – pracuję w „Inspiracjach”. Wyszedłem z sali, kiedy dosłownie tłum jeszcze oblepiał twórcę. O ile wiem Zagajewskiego także i potem wymieniano do Nagrody Nobla, ale jej dotąd nie otrzymał, a nie wiadomo, czy w ogóle kto z mojego pokolenia ją otrzymał, bo po otrzymaniu jej przez Wisławę Szymborską powinna przypaść właśnie jemu.

– Później miałeś do czynienia z pisarzem, który patronował początkom twojej twórczości oficjalnie upublicznionej, już w czasach lubelskich. Był on prekursorem Nowej Fali, choć wielu go krytykuje i określa mianem kontrowersyjnego. Jak go odebrałeś na jego wieczorze autorskim?

– Na spotkanie z Barańczakiem przyszedłem do tej samej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, w której ujrzałem jeden jedyny raz Adama Zagajewskiego. Muszę powiedzieć, że teraz przed przyjściem do tej samej sali mogłem skonfrontować obiegowe opinie o pisarzu z jego własnymi

bezpośrednio wyrażanymi poglądami. A te opinie miał nienajlepsze. Miałem go od początku lat 70-tych za idola, choć mówił, że skrytykował szczerą patriotkę i opozycjonistkę Kazimierę Iłakowiczównę i narobił jakichś szachrajstw przy budowie swego domu, dosyć, że opinię miał nietęgą. Nic to nie pomagało. Osobiście pamiętałem Barańczaka z czasu, kiedy niedługo po wydaniu „Nieufnych i zadufanych” „wylądował” na spotkanie autorskie na KUL-u. Byłem wtedy przewodniczącym Sekcji Twórczości Władnej i brałem udział w przygotowaniach do tego wieczoru – pamiętałem ciemności za oknem, jakie zapadły za salą na powietrzu. I pamiętam później, jak ten szczupły, bodaj już w okularach, zręczny chłopak, nie żaden „dąb” literatury, mówił o swoim rozgraniczeniu twórców na „zadufanych”, czyli takich, których nie sposób wyminąć, i „nieufnych”, którzy zajmują pozycję krytyczną, czujną i świeżą. Ten podział przypadł do gustu młodym, a po wystąpieniu Barańczaka było wiele rąk podniesionych z sali, tych, którzy chcieli zadawać poecie pytania, i jak przypominam sobie – w lesie tych rąk uniosła się i moja ręka, a pisarz udzielił mi krótkiej, jak na zbuntowanego człowieka, odpowiedzi. W każdym razie potem śledziłem poczynania Barańczaka i poznańskiego środowiska pisarzy, wśród których ten się obracał. Śledząc tak, kupowałem miesięcznik „Nurt”, poznawałem twórczość Wirpisy i tym podobnym, dzisiaj zapomnianych. Celowali oni w poezję lingwistyczną, która rzekomo miała zapoczątkować Nową Falę, a ja na dowód swego zauroczenia tym kierunkiem napisałem na Lubelską Wiosnę Kulturalną, na lubelski konkurs poetycki środowiska studenckiego wiersz lingwistyczny (chyba w 1973 roku) pt. „Zdjęcie śmiechu”. Był on próbą przełamania starych konwenansów struktury i w formie przełamywał się na pół (z przedzieloną przestrzenią między połowami) i zabawą z oscylacją znaczenia między „zdjęciem” czyli fotografią, a „zdjęciem” czyli odsunięciem śmiechu. Dostałem za ten wiersz najwyższą gratyfikację w tej imprezie, drugą nagrodę (pierwszej nie przyznano) na całe lubelskie środowisko studenckie. Wiem tylko, że walcie przyczynił się do mojego zwycięstwa ziomek studziński, redaktor naczelný dodatku studenckiego do „Kuriera Lubelskiego” Hipolit (właściwie: Franciszek) Piątkowski rodem z Wólki Kuligowskiej. Na marginesie podam, że w owej Wólce stacjonował długo „Hubal” czyli mjr Dobrzański i Piątkowski badał losy tego pierwszego party-

zanta pod koniec jego życia, i pewnie zainspirował Dereckiego z „Kameny” do zainteresowania się tym tematem.

Ale powracam do głównego toku mojego wywodu. Stanisława Barańczaka spotkałem bezpośrednio w sali Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, co nadmienię. Zebrało się więcej osób niż na spotkaniu z Zagajewskim. Wszystkie kąty obsiadła głównie młodzież, która zajęła nawet każdą pięść miejsca na parapetach okien. Ja siedziałem w pobliżu poety, po jego prawej ręce, mogąc go zaobserwować w miarę dokładnie.

Mówił długo, proponując szczególnie swoje najświeższe satyry i limeryki. Pastiszował znakomitych poetów polskich, wymieniał wady i postawy ludzkie, chcąc zadziwić zebranych i pewnie na dłużej też ująć. Z początku przysłuchiwałem mu się z uwagą, ale mówił niewyraźnie i zdałem się na ogólne wrażenie o jego poezji. Barańczak nie mówił o sobie. Był jakby tajemniczy i nieprzystępny, acz wesoły i miejscami zabawny. Dość, że wieczór się młodzieży bardzo podobał, a mnie też – aczkolwiek myślałem, że spotkanie będzie głębsze w przekazie. Potem – po jakim czasie – dochodziły mnie słuchy o tytanicznej pracy poety nad Szekspirem, którego chciał w całości przetłumaczyć. Dowiedziałem się dalej o jego ciężkiej chorobie, że i mnie, prawie jego rówieśnika, zrobiło się nieswojo. Wreszcie ostatnio dotarła już z Ameryki wiadomość, że Stanisław Barańczak zmarł. Natomiast w podręcznikach szkolnych dostrzegłem jego wiersze do lektury dla młodzieży klas licealnych.

– Młody jeszcze poeta, Stanisław Barańczak, był zaproszony na KUL dzięki znakomitym znawcom literatury polskiej i światowej, do których zaliczani są wykładowcy miejscowej polonistyki. Do zorganizowania tego wydarzenia przyczynił się przede wszystkim młody doktor filologii – Ireneusz Opalski. Inne osobistości, zwłaszcza z dziedziny teatru, zapraszała prof. Irena Sławińska, teoretyk i historyk teatru, obywatel świata, bo tak ją można nazwać z racji objechania z wykładami całej półkuli. Uczestniczyłeś na proseminarium i seminarium pani profesor i pod jej kierunkiem napisałeś pracę magisterską, za którą otrzymałeś Nagrodę Rektora. Czy po odejściu z KUL-u spotkałeś się jeszcze z prof. dr hab. Ireną Sławińską?

(Dokończenie na stronie 4)

Mały pisarczyk z Małoszyc (2)

(Dokończenie ze strony 3)

– Wspominam osobę pani profesor jako kobietę surową, wymagającą, acz o dobrym sercu. Wbrew powszechnej opinii o nieprzystępności tej postaci, krążyły na jej temat barwne i wesołe plotki. Jedna mówiła o wielkiej miłości do niej Jerzego Zawieyskiego, który prosił ją podobno nawet o rękę, lecz jego zabiegi zostały odrzucone. Druga plotka powstała za moich czasów i mówiła o zabiegach docenta Stefana Sawickiego wokół jej ręki. Na nic się zdały i jego zabiegi, a byłem ich świadkiem, gdy spacerowali na dziedzińcu uczelni. Pani profesor została dogonną panną. Miała patriotyczne tradycje rodzinne. Jej siostra aktorka zginęła na Kresach z rąk Sowietów. Ona, jakby idąc jej śladem, stała się teatrologiem, który miał też wspinał kartę patriotyczną na Uniwersytecie w Toruniu. Na KUL była pierwszą damą humanistyki, bo wygłaszała referaty naukowe na inaugurację roku akademickiego, najpierw przed ks. kard. Stefanem Wyszyńskim, a potem przed tym samym księdzem kardynałem, jak i przed ks. kard. Karolem Wojtyłą. Wiem, że jeździła z wykładami do Louvain w Belgii, do Stanów Zjednoczonych, nawet do Chin. A w Polsce znała wszystkie ośrodki naukowe życia teatralnego z Państwowym Instytutem Sztuki w Warszawie i „Pamiętnikiem Literackim” we Wrocławiu na czele. Znałem też dobrze panią profesor nie tylko z ćwiczeń, ale i z wykładów, i z egzaminów, bo u niej zdawałem historię literatury powszechnej. Kiedy więc teraz przybywała do klubu im. Pietrzaka (1994), ciekaw byłem świeżych wiadomości o jej osiągnięciach i aktualnych pracach. A tu zaskoczenie. Pani profesor zaprezentowała się przed publicznością warszawską jako autorka opowiadań w gwarze wileńskiej o ludziach Kresów. Słuchałem ich urzeczony. Profesor przy tym opowiadała o swoich młodzieńczych czasach, o studiach w Wilnie, o problemach narodowościowych i to wystąpienie wydało mi się jakby pożegnaniem z żyjącymi. Dotrwała późnych lat, zawsze aktywna, zawsze zaskakująca, stale chwytająca nowinki z Zachodu. Rzeczywiście, najlepsze określenie jej osoby to „obywatel świata”.

– Wytrwale dążyłeś do celu, uczestnicząc w imprezach i spotkaniach literackich w Warszawie. Wszystko to następowało pod kątem planowanej książki „Spotkania”. Po zerwaniu kontaktów ze środowiskiem „Civitas Christiana” zatknąłeś się z nowymi twórcami. Co było potem?

– Zarysuję pewien kontekst zachodzących zmian w tym okresie. Był rok 2000, przebyłem ciężką chorobę, na którą brałem długo antybiotyki, syn dojrzał i był na studiach z zakresu prawa, żona jeszcze czuła się dobrze i nic nie wskazywało na to, że za parę lat umrze. Teść zmarł, teściowa żyła, a odnosiła się do mnie jak to teściowa. Na szczęście miałem czas dla siebie i po 1998 roku, kiedy ciężko zachorowałem, znowu zacząłem rozkręcać się. Zawiązałem ściślejszą współpracę z „Myślą Polską”. Do niej wykonywałem cykl wywiadów, z których niektóre znalazły się w książce „Pisarze mówią”. W tym cyklu trwającym i po publikacji książki – zapragnąłem umieścić wywiad z Lesławem Bartelskim, poetą, prozaikiem, popularyzatorem wiedzy historycznej i literackiej. Ale moją znajomość Bartelskiego, sięga dawniejszych lat.

Zobaczyłem go po raz pierwszy bezpośrednio podczas mojego kilkuletniego pobytu w Częstochowie. Zaszedłem do EMPIK-u w tym mieście nad Wartą (które wydawało nawet magazyn „Nad Wartą”), chcąc uczestniczyć w wieczorze autorskim twórcy największej ilości prac o Powstaniu Warszawskim. Było jeszcze jasno, gdy siedząc na sali klubu, dostrzegłem wchodzącego od tyłu literata. Jakoś poruszał się z wolna, ale nie dociekałem u nikogo dlaczego. Bartelski siadł za stołem i zaczął opowiadać o swojej twórczości, podkreślając zażyłość swoich związków z Częstochową, w której się urodził. Mówił, że podtrzymuje kontakt ze środowiskiem kulturalnym miasta, któremu jest wdzięczny za pamięć o nim. Tak mniej więcej wyglądał przebieg tego wieczoru. Szkoda, że nie było dyskusji i na sali zebrało się niewiele osób. Miasto właściwie miało tylko jedną wielką poetkę, i to w przeszłości, Halinę Poświatowską. Sam też jakbym uległ ogólnemu marazmowi miasta, bo Poświatowska mieszkła w Częstochowie, przy ulicy 7 Kamienic, a ja zawsze w drodze od swego domu do centrum mijałem tę ulicę i nie przyszło mi na myśl, by zebrać materiał od świadków życia poetki.

Bartelskiego udało mi się spotkać po raz trzeci w jego mieszkaniu, kiedy zjawiłem się po gotowy tekst napisanego przez niego wywiadu. Za pierwszym razem mówiliśmy ogólnie, a to o tym, że pracuje nad książką pt. „Termopile” z okresu Powstania Warszawskiego, a to o tym, że posiada w swoich zbiorach 16 teczek listów pisarzy (ci, którzy wydawali się dla niego ważni, dziś okazują się często drugorzędni!), a to że ciągle króluje w literaturze grupa Kresowa (Lwowska). Wiedział pewnie dużo o kulisach najnowszej historii, ale tylko część wiedzy o niej mi ujawnił.

Za drugim razem porozmawiałem z nim o sprawach osobistych. Żył sam w awansach i zaszczytach, był wymieniany już na równi z Wojciechem Żukrowskim, mówił o swoich kontaktach z poetami

Sztuki i Narodu, zwłaszcza o Trzebińskim, którego uczynił głównym bohaterem rozmowy. Z tego, co mówił i z tego, co wiem, wynika, że swoją twórczość naniósł z drobnych, uważnie i pracowicie stawianych literek, bo napisał 15 powieści, tomy poezji, a jako historyk wiele książek o grupie Sztuki i Narodu, i w ogóle o wojnie oraz jako bibliolog „Słownik pisarzy polskich”.

Spotkaliśmy się później w ZLP, bo choć utykał (od czasu wojny) pojawiał się na zebraniach tej organizacji. Kłaniałem się mu, on odkłaniał się mnie, lubiliśmy się. Ale nie miałem zbyt wysokiego mniemania o jego twórczości, wydawała mi się przegaszona, bez fantazji i polotu. Czy miałem rację? Chyba nie, bo niektóre jego powieści są interesujące do dziś. Po jego śmierci gościłem kiedyś w Muzeum Literatury przy Starym Rynku w Warszawie i zobaczyłem wystawę poświęconą poetom Sztuki i Narodu. Był prezentowany na niej Lesław Bartelski i to w najlepszym towarzystwie rówieśnych mu bohaterów, tragicznie poległych, Krzysztofa Baczyńskiego, Tadeusza Gajcego, Andrzeja Trzebińskiego, Zdzisława Stroińskiego, Wojciecha Wencła. Zza grobu równał się z tymi, którzy „trójkami szli do nieba”.

– Opowiedz o swoich spotkaniach z Czesławem Miłoszem. Jak to się stało, że Ty, zaledwie adept pióra, zwróciłeś uwagę Mistrza mowy polskiej, największego poety polskiego XX wieku? Czy nie wydaje ci się to zaskakujące?

– Czesław Miłosz moim zdaniem rzeczywiście zasługuje na miano największego poety polskiego XX wieku. Życie miało trudne, przychylności losu zmienną, a twórczość od początku, od wystąpień wileńskich, zwracającą uwagę. Miał za przyjaciół znakomitych potem kolegów: Stefana Jędrzychowskiego, Teodora Bujnickiego, Jerzego Putramenta, Antoniego Gołubiewa, Jerzego Zagórskiego. Jednak to on mimo przeszkód i rozmaitych rachub wszedł najwyżej na piedestał historii.

W jednej z szopek noworocznych drukowanych w „Alma Mater Vilnensis” występuje pod przezwiskiem Mydłosz. Czyżby wynikało ono z jego ugodowości albo zacieraania różnic? Nie mnie o tym sądzić. Dość, że długo mógłbym tak ogólnie opowiadać o Miłoszu, lecz poprzestanę na osobistych doznaniach i wrażeniach związanych z poetą. Zetknąłem się z nim, a ściślej rzecz biorąc z jego poezją nieprzypadkowo. Uczęszczałem na I rok polonistyki na KUL-u na zajęcia z analiz literackich, a prowadziła je mgr Danuta Paluchowska. Pani naukowiec realizowała swój program nauczania, a zatem zadała nam do przeczytania wiersz Miłosza sprzed końca okresu międzywojennego.

cdn.

Mniej Więcej (144)



Foto: Zofia Mikuła

Miłość nieawangardowa

Czy miłość musi być awangardowa? I co by to w ogóle miało znaczyć? To główne pytanie, jakie zostawia po sobie ten zbiór wierszy.

To czwarty tomik **Tadeusza Kolańczyka**, poety z Głogowa. Debiutancki tomik Kolańczyka ukazał się w roku 2001, można więc stwierdzić, że autor ten pisze nieśpiesznie i „nie na ilość”. Niemniej jednak w naszym środowisku jest znany. Nie sposób wyobrazić sobie Głogowa bez Kolańczyka. Tym bardziej, że także „kultura muzyczna” tamtego regionu dużo Tadeuszowi zawdzięcza. Ja w ogóle odnoszę wrażenie, że znam Tadka od zawsze, bo też przez te lata widywaliśmy się na różnych imprezach literackich, także w Polsce. Tadeusza poznałem chyba przed laty na warsztatach poetyckich organizowanych w podkruszwickich Kobylnikach przez Kysię Wulert.

Leszek Żuliński

W zasadzie życie kulturalne, zwłaszcza literackie Głogowa, od wielu lat spoczywa na barkach znakomitego triumwiratu: Krzysztof Jeleń, Piotr Mosoń i właśnie Kolańczyk kojarzą mi się najmocniej z tym, co tam przez lata obserwowałem.

No ale teraz dosyć już tych „didaskaliów osobistych”, bo właśnie jestem po lekturze tego czwartego tomu, przestaję być kumplem Tadka, a staję się jego recenzentem.

Ten tom wieńczy postowie Marii Ewy Aulich, która m.in. pisze: *Kolańczyk wszystko nazywa, ale w sposób odmienny od ogólnie przyjętego albo po prostu niemożności, odbiegając od często siermiężnych, współczesnych standardów. Tyle że poeta nie musi być modny, żeby być poetą. A Kolańczyk w tym tomiku poetą niewątpliwie jest.* To zdanie bardzo mi się nie podoba. Aulich ma świadomość, że Tadeusz nie jest awan-

gardystą, ale niepotrzebnie wspomina o jakichś siermiężnych standardach współczesności. Raczej powinna się odwoływać do standardów wysokich. Poezja obecnego czasu (mówię o tej dobrej poezji) przyniosła nam nową dykcję, nowe formuły liryki. Nic jej (tej poezji) do Kolańczyka ani nic Kolańczykowi do niej. No więc żeby go pochwalić, nie trzeba go przeciwstawiać czemuśkolwiek.

Problem w tych wierszach tkwi. To właśnie nie błyszczący spektakularną pomysłowością język. Nie oczekuję wygiębasów, ale Tadek językowo nie jest „kreatywny”. A jednak będę tego tomiku bronił, choć z innych powodów niż Aulich.

Bez wątpienia w tych wierszach dominuje aura erotyzmu. Może lepiej powiedzieć: miłości. Bo to po prostu zbiór wierszy miłosnych. Tadek nie tarza się w „erotyzmie zmysłowym”, wyraziście sensualnym. Pozostał przy formule sentymentalnej, na szczęście nie przerysowanej.

Oto tytułowy wiersz tego zbioru: *W nagości naszej twoje / nagle kocham cię / zmieniło ciszę nocy / w ciszę absolutną / pękającą czekaniem / na słowo ode mnie // i słychać było trzask rozbłysków / twojej nadziei // lecz milczała ta cisza / echem / bo echo to nic jest / a słowo przysięg / trwa od dawna / choć jeszcze nie nazwane.*

To jeden z najlepszych wierszy tego tomiku. Żadne słowo nie jest tu zbędne, a w tekście jest coś, „co wisi w powietrzu”. Aura! Tajemnica oczekiwania, „niedostawienie”, które nas – zakochanych – przygotowuje o słodki niepokój.

Napisałem, że Tadek „językowo nie jest kreatywny”. Czy jest szablonowy? Też nie! On pisze „klimatem”. Są to erotyki introwertyczne, śnione, snujące się w sferze emocji, a nie behavioru. Często są to epigramaty, a więc takie „mgiełki”, impresyjki, ale naładowane wspomnianą aurą. W zasadzie to bardzo prawdziwe, bo kiedy zaczynamy miłość „konkretyzować”, to zaczynamy kombinować. Tu tego nie ma. Tu więcej snu niż jawy. Owszem, tu i tam pojawia się zmysłowość, ale nienachlana, nie rozbuchana. Jakoś to wszystko jednak subtelne. I to kiedy? W tych czasach, kiedy w subtelność już nawet erotyki się nie bawią. Włazimy w hard-core, Kolańczyk obstaje przy soft-core. Został z tyłu? No to chwala mu za to! Ocalenie liryzmu stało się dzisiaj heroiczne. U Kolańczyka on się snuje i niczego nie psuje.

Bardzo tu spodobał mi się wiersz bez tytułu. Cytuje: *Gdy piersi kobiety / pachną pragnieniem / współ czujące palce / biegają po nich / jak ośleple // śnisz mi się / często uganiam się za tobą / bez puenty dotyku // gdy świt łaknieniem / otwiera mi oczy / opuszki moich palców / wołają / pić.* No, zobaczcie, przecież to wiersz zmysłowy. Tadek jednak najczęściej nie chce wychodzić ze snu. Jakiś „muślinowy” pozostaje ten jego erotyzm. Dziadek Freud popuścił nam cugli, a różne Appolinaire, Grocho-

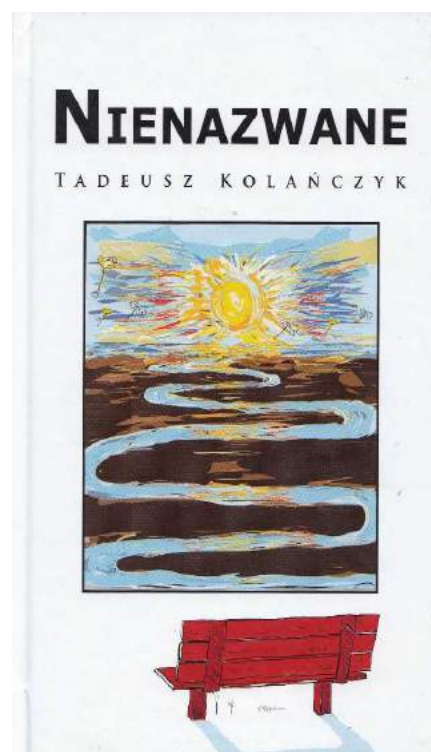
wiaki i Wojackowie zdarli pierzynkę z naszej intymności. Czy Kolańczyk jest purytaninem? Hm, może raczej romantycznym marzycielem. Zaczynam go nawet podejrzewać, że po kryjomu nie kupuje sobie w kiosku „Playboya”. Romantyczny jest.

Takiej poezji erotycznej coraz mniej.

No więc mamy naszego Asnyka! W nośie ma pogoń za „nową dykcją”, liryczność wyprzedza jego sensualistyczność, ikony „nowej obyczajowości” jakby się jego nie imają. Z początku zastanawiałem się nad „konserwatyzmem” Kolańczyka, potem go zaakceptowałem.

Na koniec jeszcze jeden wiersz pt. *Ścieżki: Budzimy się / w czasie krótkim jak sen // pokój zaciemniony / gęstością rolet / drobiny jasności / w szczelinach blasków tylko / światło kinkietu / za ciemne by czytać / by się kochać / otwartymi oczami // biorę twoje dłonie / z nich brązem próbuję odgadnąć / ścieżki na przyszłość / opuszki palców / wciąż głodne / jak usta szukają tych / do nieskończoności.*

I tak oto tradycjonalistę Kolańczyka chwalam za zupełnie niezłe wiersze.



Tadeusz Kolańczyk, *Nienazwane*. Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2016, s. 48.



Marta Kopiec

Tęsknota

W zamkniętej szafie
cisza zakłada
coraz to nowe sukienki.

Czujesz aromat
świeżo zaparzonej kawy.
Zapach zroszonych traw i kwiatów
pobudza twoje zmysły.

Wiatr otula cię
przyjemnym chłodem,
a na twarzy pojawia się rumieniec
dar porannego słońca.

Kamień

Milczy.
Głęboko wbity w ziemię.
Przyjmuje tylko zimne krople deszczu.
Suchy liść ubiera jego nagie ciało.
Bezdomny staruszek
z wczorajszą kromką chleba w ręce.

Jesień

Dostojna, lecz kapryśna.
Urokiem swojej natury
zagląda do szafy.
W ciepłe kominka
W blasku świecy.
Otula kolorowym płaszczem
smutek chłodnego poranka.

W parku

Jasny promień słońca
odbija czerwień rozrzuconych liści.
Soczysta jarzębina
karmi swoim kolorem
zielen przydrożnych trawników.
Spokój dostojnej wierzy
przerywa ciepły, jesienny wiatr.

* * *

Przez niedomknięte drzwi
cicho przemyka wiatr.
Szeleszczą brązowe liście.
Drewnianą podłogę
pokrywa gęsty kurz.
Zapach przewróconego krzesła
zostawia zapomniany ślad.

Wiesław Prastowski

Życie

W życiowym wędrowaniu
pod ciężarem lat gubią się drogi
znalazłem się w głębi cienistego lasu
wśród zieloności rozłożystych paproci
zlewającej się z czerwonością malin
dojrzałością niebieskością jagód
zapachami mięty i macierzanki
nieśmiałością złocistych podbiałów
szczębiotem ptasich gniazd
zatrzymał się bieg czasu
przemijanie ma swój sens
dzień spotyka się z nocą
szare światy z błękitnymi zmierzchami
wołanie gaśnie w ciszy nocy
słowa giną w codzienności
marzenia zastygają w zwątpieniu
nieoczekiwany dotyk losu
zresetować może wszystko
co jest darem życia
jako niewiele znaczący fakt.

Być mężczyzną i poetą

Być mężczyzną i poetą
Rzecz trudna do spełnienia
Trzeba mieć delikatność lotu motyla
Mądrość filozofa życia
Umieć rozjaśniać dusze bliskich
Ostrożnie wędrować po krainie poetów
Bać się zdrady i sztucznego śmiechu
Poezję mierzyć krokami mowy
Poza nią są bezsłowne przestrzenie
Cieszyć się nawet niezadarnym wierszem
Uczyć się nowej mowy i myśli bez lęku
Dawać dobrze napisany wiersz
Umiejącym słuchać sercem
Nie tracić sprawności nazywania zdarzeń
Nie popadać w manierę
Rozumieć różnicę między mocą a słabością
Wiarą w słowo i niewiarą w jego siłę
Istotą poezji jest odkrywanie piękna
wzbogacającego mądrość czynienia dobra
Cieszyć się jak doskonalili się poetycki język
z tomiku na tomik.

Cmentarze pamięci

W dni poświęcone duchom przodków
Nawiedzamy groby bliskich
Myślimy nad tym co jest ważne
Wobec wieczności i zapomnienia
Wiemy, że nic nie oprze się śmierci
Ona wszystko wyrówna i wygładzi
Rozpyli w nieskończoności
Życie biegnie ku swemu przeznaczeniu
Nicości bez wczoraj i jutra

W której mieszka matematyka
Wieczne liczby, prawa fizyki i chemii
Słowa nie mają znaczenia
Może to nie nicłość
poza czasem i przestrzenią
może coś co zamyka się w niej przeszłość
wszelkie światy i możliwe zdarzenia
nic nie ginie w tym świecie
nieznającym początku ani końca
żaden grzech i zasługa
nie zostaną wymazane
kraina wieczności nieskończenie pojemna
wszystko pamiętająca
mieszka tam każda myśl
sens i każda wartość
dla nas to miejsce szczególne
gdzie wszystko jest we wszystkim
wszystko zbiega się z Jedno
nie da się do niego przenieść
naszych ciał i naszego życia
my jesteśmy nicością Ducha
sprawy ludzkie są wyłącznie ludzkie
w tym zawiera się tragizm życia
nikt nas nie wymaże z księgi bytu.

Estetyka codzienności

Estetyka dotyczy wszystkiego
Ma wpływ na nasze decyzje
Sądy estetyczne dowartościowują
codzienność
Wrażenia estetyczne zależą od zmysłów
Wzroku i słuchu
one są obiektywne i intelektualne
Natomiast węch, smak i dotyk
Mają subiektywny charakter
Współczesny fenomen zainteresowania
kuchnią
Jest sposobem na ponowne odkrywanie
Zmysłu smaku i zapachu w codzienności
Powtarzalność, przenikliwość
i przypadkowość
Określają codzienne doświadczenia
estetyczne
Sztuka i filozofia mówią o człowieku
i świecie
Filozoficzny namysł nad codziennością
Pomaga zrozumieć, że nasze codzienne
wybory
Nie są czysto neutralne
Możemy zmieniać je i przełamywać.

Zło

Zło jest w nas
Zło jest w naszym świecie
Jest w nas nieodgadnionym zamętem
Cienie i mroki towarzyszą losowi
człowieka
Tylko zwierzęta mogą zabijać bez zbrodni
Nam zło dane jest z człowieczeństwem
To przesłanie Leszka Kołakowskiego
Ożywia jego dzieło i czyni aktualnym
dzisiaj
Filozofia poszukuje dobra i prawdy
Zło przenika cały byt i jest akceptowane

Jak sobie radzić ze złem zwłaszcza dziś
W czasach półprawdy
Kiedy powtarzane kłamstwo
staje się prawdą dla wielu.

Erotyk

Pieścili się słowami
Miłośnię się dotykali
Zmysły ich śpiewały
Wyrażały głód spełniania
Czas wypełniał zdumienie
Oddychali sobą
Jak nigdy dotąd
Kiedy emocje sięgały szczytu
Słuchali szeptu ciał
Wypełniani i rozdzielani
Eksplodują spełnienia.

Czy jest po co żyć, żeby umrzeć

Nikt nie weźmie naszego istnienia na siebie
Nikt nam nie pomoże
Nie rozgrzeszy z naszych win
Nie podniesie nas z upadku
Ludzkie sprawy są tylko ludzkie
Jesteśmy z nimi sami do końca
Na tym polega tragizm
i chwała naszego życia
paskudzimy swój świat grzechami
obrzydzamy go sobie złem
małością i głupotą
szarpia nas żądze i trwogi
kres temu kładzie śmierć
i nadaje życiu jakiś sens
jest po co żyć, żeby umrzeć
Wieczystość pochłonie swą ciszą
Wszystkie nasze szaleństwa.

Jacek Durski

7. Sztuka

- 7.1 Książka klatką słów.
- 7.2 Posąg nabiega krwią.
- 7.3 Kamień przeźroczysty od
dotykania.
- 7.4 Dreszcz konturu, dźwięk kresek.
- 7.5 Stłucz księgę z gliny albo wypal.
- 7.6 Obraz wystawiony z jaskini.
- 7.7 Książek tyle do spalenia.
- 7.8 Plują literą poeciny, milczą poeci
wierszem.

- 7.9 Płynie rzeka w morzu.
- 7.10 Ze skryptu dziecka dzieło starca.
- 7.11 Piękno gniew też wywołuje.

8. Nauka

- 8.1 Między prawami fizyki – cud.
- 8.2 Spirale interakcji.
- 8.3 Wieża z oczu patrzy w kosmos.
- 8.4 Wróciła magia z fizyką kwantową.
- 8.5 Natura próżni. Nic plus.
- 8.6 Wykształcone na uniwersytetach
zwierzę.

9. Miłość

- 9.1 Wspólne niebo w oczach.
- 9.2 Pamięć, zatrzymany ogień.
- 9.3 List z drutem do podcięcia gardła.
- 9.4 Marsz serc.
- 9.5 Ciało wyspą.
- 9.6 Niedokonana miłość, w tym
kolorze najtrudniej.

13. Wolność

- 13.1 Nasza historia – płacz pada.
- 13.2 Ręce wyłamane w noc.
- 13.3 Nienawiść na łańcuchu.
- 13.4 Pęd na mur.
- 13.5 Ptak na ziemi to ćwierć ptaka.
- 13.6 Wolny w uwięzieniu.
- 13.7 Honor – pięść skały.

Jolanta Michna

nie mogę zliczyć gwiazd

rzeczywistość nadała odpowiednie
numery
każda gwiazda coś znaczy
jest granatowym tłem świata
na którym migoczą świetliste punkty

człowiek musi się przyzwyczaić
poznać i przeniknąć niekiedy na wylot
jak dobrze że jestem wolna
kupiłam sobie tę dziłą wolność
trzymam na półce wraz ze wspomnieniami
podobno mam nieśmiertelną duszę
nawet gdy umrę to nadal będę istnieć
tylko czy aż tak głęboko wierzę
nie mogę zliczyć gwiazd
policzyć mrówki na wybudowanym kopcu
to nie łatwe zadanie
jeszcze trudniej zagłębić się w etykę i
moralność
w istotę wszechwiedzącą i wszechmocną
odróżnić dobro od zła
patrzac na rozgwieżdżone niebo
próbuję zrozumieć dosięgnąć
sama nie wiem czego

Wehikuł czasu

Śmiałeś się z niej, że jest taka zimna.
Z twarzą ukrytą w dłoniach,
maskuje wszelkie niedoskonałości.
Zamyka każdy dzień.
By znów się obudzić z kolejnym
świtaniem. Z nadzieją odmiany.
Czas upływa bezpowrotnie.
Każda minuta to krok do przodu.
Dzisiaj wiesz, że przeszłość zostawia
wspomnienia. Teraźniejszość przypomina
wagę, a przyszłość kreśli znaki
niepewności.

* * *

wdrapujesz się na szczyt
chwiejnych marzeń
ścieżka traci ostrość
pod stopami
mięknie grunt
niczym gorąca lawa
to co mogło być możliwe
staje się nierealne
wisisz
na jednym skrzydle nadziei
drga życie

* * *

Ta mgła dziwnie poszarzała, zakryła
wystające słońce. Do nieba idą w równym
rzędzie.
I na portretach ich malują i w wierszach
o nich piszą. Byli zapewne chwałą.
Ta mgła dziwnie pociemniała, zakryła
nocny księżyc. Po ciemku na kolanach
suną niewyraźne szczątki. Ogień je rani,
woda je zrasza i ślad po nich wolno zanika.
Jakby życia historia, ulatywała
beźmyślnie w bezdroża.



Adam Lizakowski

Noblista i jego pieśń, czyli Mr. Tambourine Man, Boba Dylana

O czym jest utwór pt. *Mr. Tambourine Man*? Tego tak naprawdę nikt nie wie, nawet sam jej autor Bob Dylan mówi o tej piosence dość enigmatycznie. W magazynie Rolling Stones znajdujemy takie oto wyjaśnienie: „Wielu słuchaczy Boba Dylana zakładała, że piosenka była o doświadczeniach z narkotykami. Piosenka *Tambouryn Człowiek* jest o czarach, a jej tytułowy bohater zabiera autora tekstu w podróż po egzotyczno-poetyckim krajo- brazie. Ale w 1985 roku, Dylan twierdził, że był zainspirowany przez Bruce Langhorne, muzyka ludowego, który towarzyszył mu na gitarze podczas nagrywania tego utworu. *Miał on gigantyczny tamburyn* – Dylan wspominał. *Był on tak wielki jak bohaterskie auta. Grał na nim i ta wizja jego grającego na tym tamburynie prostu utkwiała w mojej głowie.* (1)

Wizja, wizja, ale jednak to nie wyjaśnia kim był pan Tamburyn. Czy był handlarzem narkotyków, czy jest to tylko metafora wymyślona przez niego? Wersji tej zaprzecza sam Dylan. (Trudno, aby to potwierdził). Jednak spora część biografów i badaczy twórczości Dylana wierzy mu z przymrużeniem oka. Oczywiście są i tacy co stanowczo upierają się za narkotykami. Trzecia i czwarta zwrotka utworu, (bardzo surrealistyczne) mają być tego dowodem. Generalnie można powiedzieć, że piosenka jest o człowieku, który poszukuje przewodnika może nawet duchowego, kogoś, komu można zaufać i pójść za nim. Jest rozpacz a zarazem pragnienie znalezienia takiego kogoś jest to uwypuklone w każdej zwrotce. Na przykład: 1. zwrotka, I have no one to meet. 2. zwrotka, I'm ready to go anywhere. 3. zwrotka, I wouldn't pay it any mind. 4. zwrotka, Let me forget about today until tomorrow.

Podmiot liryczny tego utworu cierpi, jest mu źle i jest gotów w każdej chwili rzucić wszystko i pójść za Panem Tambourine Człowiekiem nawet na koniec świata, dlatego refren odgrywa tak ważną rolę w tym utworze, w nim jest odpowiedź; I'll come following you, pójdę za tobą.

Hipoteza jest wiele i to bardzo różniących się od siebie.

Otóż jedna z nich mówi, że Pan Tambourine, to nic innego niż grecka Muza, która przybrała postać mężczyzny, Muza, natchnienie, która zainspirowała Dylana do napisania tej piosenki. Jest ona bardzo

rytmiczna i melodyjna, łatwo wpada w ucho. I to melodia natchnęła Dylana do napisania, a przede wszystkim skomponowania muzycznie tego utworu, bo dla 24-letniego artysty muzyka była ważniejsza niż słowa.

Być może Pan Tambourine, to nikt inny niż sam Jezus Chrystus, bo i takie są interpretacje tego utworu. Jest też inna wersja i to nie jest przypadkowa, że *Mr. Tambourine Man* to podobno określenie człowieka prowadzącego procesję pogrzebową w Nowym Orleanie. Jest to kapelmistrz, co prowadzi orkiestrę tuż za trumną umarłego. Pogrzeb taki jest bardzo głośny, muzyczny, jazzowy, w niczym nie przypomina europejskie pogrzeby. Jest radosny, suto zakrapiany alkoholem i jedzeniem nad grobem zmarłego. Miałem okazję uczestniczyć osobiście w takim pogrzebie poety Boba Kaufmana zwanego „black American Rimbaud” w styczniu 1986 roku w San Francisco, w dzielnicy North Beach. Jest jeszcze jedna wersja, która mówi, że Dylan był w Nowym Orleanie podczas festiwalu, parady, podobnego do karnawału w Rio de Janeiro, który w Orleanie nazywa się Mardi Gras. Na ten festiwal przebywa mnóstwo turystów z całego świata.

Omówienie utworu

Utwór *Mr. Tambourine Man* składa się z czterech zwrotek i różnych długości i ilości wersów oraz pięciu powtórzeń refrenu. Pisany jest długimi wersami, z licznymi przerzutniami, metaforami i porównaniami, a niespodziewanie rozpoczyna się refrenem, który jest pewnego rodzaju prośbą, i chociaż podmiot liryczny nie używa słowa *please* (proszę) to jest jednak prośba:

*Hej! Panie Tambourine zagraj mi swoją pieśń
Nie jestem śpiący ani marzący, nigdzie się nie wybieram*

*Hej! Panie Tambourine zagraj mi swoją pieśń
W ten buczący, brzęczący poranek pójdę z tobą
Dokąd podmiot liryczny chce iść z panem Tambourine
człowiekiem, tego jeszcze nie wiemy. (2)*

Pierwsza zwrotka na sześć wersów

W tej zwrotce są bardzo widoczne poetycko-katastroficzne krajobrazy:

*Chociaż wiem, że o zmierzchu wszystko obróci się w proch
zniknie jak zdmuchnięty z dłoni pył
Oślepi mnie, ale ja będę żył, nie jestem śpioch.
Moje zmartwienia dziwią mnie, krępują tym me nogi*

*Żaden człowiek nie jest mi drogi
A stare zapuszczone ulice nie napawają optymizmem.*

Charakterystyczne jest to, że podmiot liryczny raz po raz podkreśla to, że nie ma gdzie się podziać (there is no place I'm going to), także, daje nam do zrozumienia, że nie ma przyjaciół, że nikt na niego nie czeka (I have no one to meet). Paradoks polega na tym, że melodia piosenki jest skoczna, wesoła, taneczna, a słowa jakby zaprzeczały nutom, bo są smutne, katastroficzne wymarłe lub umarłe dla marzeń (And the ancient empty street's too dead for dreaming).

Druga zwrotka na siedem wersów

W drugiej zwrotce już wyraźnie prosi się, aby *Mr. Tambourine Man* zabrał go ze sobą w podróż statkiem. Tutaj badacze twórczości poety z Minnesoty dopatrują się wpływu twórczości wielkiego francuskiego poety mrocznego, a zarazem wizyjnego symbolizmu Artura Rimbauda.

*Weź mnie z sobą w magiczną podróż statkiem
moje sensory pozbawiano uczucia, moje ręce bez wycucia
Palce u stóp zdrętwiały, tylko obcasy butów by wędrowały*

Fragment „your magic swirling ship” przetłumaczyłem jako „magiczna podróż statkiem”, chociaż Dylan pisze: „magic swirlin' ship” – wirujący, zwariowany statek.

Trzecia zwrotka na siedem wersów

W tej zwrotce po raz pierwszy podmiot liryczny zwraca się bezpośrednio do pana Tambouryna poprzez słowa „you might hear”. Następuje zamiana „I” na „you” czyli „ja” na „ty”.

Tutaj następuje wyraźny zwrot z osoby pierwszej do drugiej. W zwrotce tej Dylan też użył pięknej metafory „the sky there are no fences facin”, niebem, co nie jest ogrodzone płotem.

*Chociaż ty możesz usłyszeć śmiech, wirujący,
szalejący, obłąkany
w słońca promieniach
To nie jest on skierowany do kogokolwiek, to
tylko ucieczka biegiem
pod niebem co nie jest ogrodzone płotem*

Genialność Dylana polega między innymi na tym, że potrafi wymyślać wspa- niałe metafory czy porównania, jego wyobraźnia jest zdolna do kreowania rzeczy, które w wielu przypadkach są sobie przeciwne jak w tym przypadku niebo i płot, czy ogrodzenie nieba.

Czwarta zwrotka na osiem wersów

Jest najbardziej surrealistyczna i przetłumaczyłem ją w całości. Do niej odwołują się zwolennicy narkotyków uważając ją za swój argument w „walce” z przeciwnikami, że tak nie jest. Ta zwrotka ma być dowodem, że się nie mylą, ale czy rzeczywiście tak jest, trudno jest jednoznacznie osądzić.

Pierwsze cztery linijki tej 8-wersowej zwrotki są zupełnie „odlotowe”, w niej podmiot liryczny prosi Pana Tambourine, aby zabrał go (ze sobą) poprzez pierścienie dymne umysłu, ruiny mglistych miast, zamrożone liście przeszłości, drzewa przestraszone, nawiedzone, na wietrzną plażę, daleko od zasięgu pokręconego, szalonego smutku. Znowu jest smutek, ale pamiętamy, że melodia jest wesoła.

Druga część czwartej zwrotki też jest surrealistyczna i nawiązuje do „Lucy in the Sky with Diamonds” – piosenka zespołu The Beatles, skomponowana przez Johna Lennona i Paula McCartneya. Czy podejrzenia są słuszne, dokładnie nikt nie wie. Lennon zapytany przez dziennikarzystę, czy „Lucy” została napisana pod wpływem środków odurzających, podobnie jak Dylan stanowczo temu zaprzeczył.

*Tak, tańczyć pod niebem diamentowym, machaj
jedną wolną ręką
zarysowanej na plaży mej sylwetce, określonej
poprzez piasek cyrkowy
Ze wszystkimi wspomnieniami i
przeznaczeniem głęboko
ukrytym pod falami
Pozwól mi zapomnieć o dzisiaj aż do jutra.*

W tej ostatniej zwrotce *Pan Tambourine Człowiek* zamienia się w klauna tańczącego pod diamentowym niebem na plaży morza ale na piasku pochodzącego z cyrku, (circled by the circus sands). W balladzie tej Dylan odmalował muzykę i słowami człowieka, za którym tęsknił, który przybrał postać miejscowego grajka, może nawet „wiejskiego głupka”, barwną osobę z amerykańskiej prowincji, wędrownego muzyka, może nawet włóczęgę za którym jego serce tęskniło, bo tego w jego codzienności mu brakowało. Mr. Tambourine Man jest jeszcze jednym

paradoksem w bogatej twórczości laureata Literackiej Nagrody Nobla za rok 2016, paradoksem groteskowo-surrealistycznym mówiącym o losie człowieka, wędrownego hippisa „dziecka kwiatów” szukającego szczęścia poza „zdrowym społeczeństwem”.

Jak większość tekstów Dylana ta ballada jest na język polski nieprzetłumaczalna. To co tutaj zrobiłem to jest interpretacja wybranego przeze mnie tekstu (fragmentów) a nie jego przekład. Utwór kończy się tak jak rozpoczął refrenem. Jednak najbardziej wymowną rzeczą jest wielkość tego utworu i to, że jak Dylan twierdził, to jest tylko jedna z jego piosenek, on spróbuje „zrobić kolejną” w tym samym duchu. Przez prawie 60 lat nie udało mu się tego zrobić, co pokazuje, jak wyjątkowo udany był ten utwór (3).

Źródła:

Pisząc tę krótką analizę korzystałem z wielu źródeł m.in. z Encyklopedii Britannica:

- (1) Mr. Tambourine Man. By Richie Unterberger. The Rolling Stones. May 8, 2012.
- (2) AZ Bob Dylan Lyric.
- (3) The Life of a Song: 'Mr Tambourine Man'. by Richarda Clayton'a. Financial Times. July 25, 2016.

Adam Lizakowski, przebywa poza granicami kraju od 1981 roku. Wydał 16 tomów wierszy. Tłumacz poezji amerykańskiej, m.in.: Walta Whitmana, W.C. Williamsa, Allena Ginsberga, Langstona Hughesa, Carla Sandburga. Także z angielskiego przełożył ponad 50 wierszy chińskiego filozofa i poety Lao Tse, oraz wiele wierszy perskiego poety z XII w. Rumiego. Studiował na Columbia College Chicago (BA) i Uniwersytecie Northwestern w Chicago (MA) creative writing – poetry.



Przepraszam, że z wiatrem odchodzę

Jakie może być wspomnienie o poecie, który do poezji podchodził z jakąś niesamowitą i nabożną czcią, który w każdym wersie widział pewien rodzaj olśnienia i wreszcie, który bezpretensjonalnie dzielił się swoją łagodnością z otaczającymi go ludźmi oraz światem? Czy takie wspomnienie jest w ogóle możliwe, czy taka

refleksja będzie adekwatna i w ogóle odda istotę tej osoby?

Nieprawdopodobne ucieleśniło się i **Maćka Naglickiego** nie ma już z nami. Poszedł odważnie do przyjaciół. Podążył do swego druha Ryszarda Rodzika. Odważnie popłynął do matki poetów Hanki Kajtochowej oraz podryfował żwawo do wszystkich innych poetów, dla których skończył się już ten świat, a rozpoczął chmurny parnas naszej niepamięci, albo też świetlisty Olimp naszego zachwyty. Popularność na pstrym koniu siedzi, a Maciek nigdy o nią nie dbał, ba, powiedział tak, to niczego nie powiedzieć, Maciek bowiem popularnością, sławą, blich-trem i wystawnością wręcz gardził, z całym dystansem swej łagodności oraz swą, wspomnianą już uczciwością wobec słowa i jego objawów.

Maciek Naglicki słów używał bardzo delikatnie. Niebanalnie. Szczepcze. Używał ich jak się używa ukochaną księgę, na karty której się wciąż powraca, której całe fragmenty wciąż od nowa się odczytuje i którą się delektuje żonglując pochłanianym kontekstem, ciągle inaczej odczytowaną istotą, prawdą zawartości i szeroko widzianym przesłaniem. Maciek słowa szanował. Wiedział, że za każdym z nich stoją: cierpienia, emocje, radości i smutki oraz coś, czego się wypowiedzieć i zapisać nie da i nigdy nie uda. Maciek – ...a właściwie Jego brak, to jak wyrwanie z nas jakiejś części duszy, jak unicestwienie pewnej prawdy o nas samych, to jak jakaś niezapowiedziana katastrofa, która nie miała się jeszcze wcale prawa wydarzyć ...

Kiedy umiera poeta, umiera świat – to francuskie powiedzenie przywołane w wywiadzie przeprowadzonym przez Andrzeja Dębkowskiego z Wilhelmem Przeczkim doskonale oddaje każdą kolejną „poetycką” śmierć...

Kto wie, może z naszej dogłębnie partykularnej perspektywy tę właśnie Śmierć określa nad wyraz dosłownie?

Bo kiedy umarł poeta Maciej Naglicki, umarł jakby kawałek Krakowa i jego wyjątkowego środowiska literackiego. Bo kiedy umarł poeta Maciej Naglicki, zakończył się jakby pewien etap istnienia kolejnego trybu aktywnego i oddanego innym poetom ludzi: przeźroczystych, przemakalnych, potrafiących wchłaniać czyjaś twórczość i nie skupionych jedynie na słowie swoim, a właśnie zasadniczo w twórczości obcych dostrzegających ratunek i zbawienie? (dla świata, dla tego świata)... Bo kiedy umarł Maciek, to w Krakowie nic już nie będzie takie samo.

Powie ktoś – za duże słowa, zbyt ogromne, za dużo patosu, monumentu, a Maciek przecież nawet przy nim nie stał... Tak, z pewnością. Zasadniczo wypada się z tym zgodzić. Choćby z uwagi na Maćka skromność i wycofanie.

(Dokończenie na stronie 10)

Przepraszam, że z wiatrem odchodzę

(Dokończenie ze strony 9)

Na jego społeczną aktywność, której jakże często kładziono belki pod nogi, kolce na drogę i deprecjonowano ją a to ze względów na demony przeszłości, a to na personalne niechęci, animozje, zawiści – jak to w Krakowie, jak to wszędzie, jak to w Polsce. W Polsce, czyli nigdzie? O nie. Maciek był przecież całkowitym przeciwieństwem bohatera powieści Alfreda Jarry'ego. Nie był w żadnym calu Królem Ubu, ale jako taki funkcjonował jednak w pewnej grotesce, w tym niesłychanym literackim teatrze absurdu naznaczonym współczesnością i jej przejawami oraz określonym naszą nędzą i niedostatkiem co powoli i systematycznie go właśnie zabijało i nas wszystkich również niepostrzeżenie unicestwia. Choć jeśli chodzi o jęki i zawrodożenia nad „stanem stanu” Maciek Naglicki nigdy nie przesadzał z wyolbrzymianiem problemu, a wręcz przeciwnie – mężnie znosił trudy i przeciwności. Pchał syzyfowo, jednostajnie i wytrwale, wciąż pod wiatr, pod górę, i zawsze naprzód ten ciężki wózek zwany poezją i swoim życiem z nią przecież tylko związanym...



Fot. Andrzej Walter

Maćka często nie było (na to a tym, a to tamtym spotkaniu czy wieczorze), a był jakoby wszędzie. I zawsze. Mało kto wchodził się w polemikę z Jego krytycznoliterackim osądem, zdaniem, stwierdzeniem choćby – choć zawsze wypowiadał go z taktem, dystansem i lekką mgiełką niedopowiedzenia. Uwagi te z reguły były celne, adekwatne i zawsze dotykały sedna tematu, choć był i Maciek nieustraszoną gwęździarzem, który często snuł swoją opowieść w bardzo nieoczekiwane rejony. Maciek Naglicki był – jak się to dziś z

drwiną mawia – człowiekiem „starej daty”, a przez to był... Kimś o wiele więcej. Pokonał czas, a to zdarza się nielicznym. Czas dla Niego nie istniał. Istniała dla Niego Sprawa, a że spraw miał na głowie kilka ... w jego życiu ciągle jawiło się jakieś niedopowiedzenie, jakaś teatralna tajemnica, jakiś artystyczna, nieokreślona jasno tęsknota, dążenie, głód nierozpoznania i jaźń nadal jakby nieodkryta...

Kiedyś Maciek napisał nomen omen: (na Karnawał Bronowicki, którego już też nie ma...)

*przepraszam
że z wiatrem przychodzę
i drzwi
zbyt głośno otwieram
z prezentem
może nie chciałym
jakby
na inne święto
(...)*

I takie były chyba wszystkie ostatnie lata Jego życia... Tak też była Jego śmierć. Dziwna, szokująca, absolutnie niespodziewana, niepotrzebna, tajemnicza – tak odchodzą poeci... kończą świat nie kończąc poezji. Nie stawiają kropkę nad i, ba, w ogóle nie stawiają kropkę. Pozostawiają nam wciąż otwartą księgę życia, którą musimy wytrwale dzień po dniu zapełnić, brodząc w żalosnej codzienności i ciągle ją zapisywać nowymi słowami, nowymi myślami i nowymi emocjami. Pozostawiają nam busołą niepewności, potrzebę prowadzenia poszukiwań tam, gdzie już nikomu szukać się niczego nie chce, pozostawiają nam myśli i słowa, pamięć i niezaspokojenie, labirynty i odkrycia...

To więcej niż potrzeba, a jednocześnie o wiele za mało. Przecież tyle było jeszcze planów, tyle niezrealizowanego sensu spotkań, tyle możliwych odkryć w dolinie słów i książek, prozy i poezji, w niebie odruchów człowieczeństwa w człowieku.

O tak. W to ostatnie Maciej Naglicki wierzył chyba najgoręcej. Najmocniej, niezachwianie i wręcz beztrząsowo wierzył w poezję i właśnie w człowieka. Ta wada zaprogramowała mu całe życie. Życie zbyt krótkie, aby je zrozumieć ... Przepraszam, że z wiatrem przychodzę, z wiatrem, śniegiem i niemożliwym do wytrzymania ... chłodem rozstania. Żegnaj Maćku. Szykuj tam dla nas jakieś możliwe miejsce. Najlepiej z boku, pod korcem, w cieniu tej... wiecznej wietrzności...

Andrzej Walter



Dariusz Pawlicki

O... klamkach

Niewiele jest przedmiotów, z którymi dłonie mają tak częsty kontakt, i to nie powierzchowny, jak właśnie klamki; proste, najzwyczajniejsze w świecie klamki. Nie mam jednak na myśli takich, dopiero co zainstalowanych w drzwiach, ani tkwiących w nich od kilku, kilkunastu lat. Chodzi mi o stare, takie, przynajmniej, kilkudziesięcioletnie. Zwłaszcza jednak o te pozostające na swych „posterunkach” od wielu, wielu pokoleń (oczywiście ludzkich), na przykład, w kościołach, cerkwiach bądź zborach. Wprost trudno wyobrazić sobie, jak wiele dłoni ich dotykało, naciskało na nie; ile też palców pozostawiło na nich jakieś ślady; bo że pozostawiło, to pewne. Takie klamki to swego rodzaju księgi gości. Może kiedyś, jeśli będzie to możliwe, i jeśli będzie taka potrzeba, zostaną odczytane („zrozumiane”) ujawnione. Może...

Ludzie, których dłonie naciskały na wspomniane klamki, należeli do rozmaitych narodowości, profesji, klas i warstw społecznych; mówili także różnymi językami. Bez względu jednak na to kim byli, dotykali tych samych klamek. Czynili to o różnych porach dnia i roku, będąc przy tym w rozmaitych stanach emocjonalnych (może znalazły one swoje odbicie we wspomnianych śladach zostawionych przez palce).

Jakby nie było, klamki ich łączyły (podobnie jak wnętrza, do których wkraczali po ich naciśnięciu)... Choć oni z pewnością, tak o nich nie myśleli. Traktowali je bowiem jako banalny, metalowy przedmiot tkwiący w drzwiach, jeden z bardzo wielu banalnych przedmiotów...



Fot. Dariusz Pawlicki

Przykładem klamek, które mam na myśli, może być ta znajdująca się w drzwiach głównego wejścia do kościoła pod wezwaniem Świętej Rodziny w Karolinie na Suwalszczyźnie. Z tym, że pierwsze

pokolenia tych, którzy na nią naciskali byli (przede wszystkim) jedynowiercami* – świątynia, powstała w połowie XIX w., przez około siedem dekad była bowiem cerkwią. Zaś na początku międzywojnia, po bardzo istotnych przeróbkach architektonicznych (polegały one m. in. na rozebraniu dwunastu kopuł), i dokonaniu konsekracji, zaczęła pełnić funkcję kościoła rzymskokatolickiego.

Od wieków klamki są obecne w bezpośrednim otoczeniu człowieka. Zresztą każdy ustawicznie na nie się natyka, a mówiąc dokładnie, naciska na nie. Z tym, że współcześnie nieco rzadziej. A to za sprawą drzwi rozsuwanych ręcznie albo automatycznie (po uprzednim wciśnięciu przycisku lub w wyniku zadziałania czujnika).

Tak długie obcowanie człowieka z klamką, nie mogło pozostać bez wpływu na kulturę, choćby na język. Daje on znać o sobie np. w takich oto wyrażeniach:

„Czepiać się czyichś klamek «zabiegać o protekcję, oparcie u osób ustosunkowanych» Klamka zapadła, zapadnie «stało się coś, czego nie da się cofnąć, odwołać» Pocałować klamkę «zastać coś zamknięte, odejść z niczym» Trzymać się pańskiej klamki «żyć, utrzymywać się z łaski kogoś wyżej postawionego» Wieszać się (u) czyichś klamek «wysługiwać się komuś» Wisieć u czyjejś klamki «być uzależnionym od kogoś stojącego wysoko w hierarchii społecznej lub politycznej» Wycierać gdzieś klamki «usilnie o coś, gdzieś zabiegać»”**.

Symbolika klamki nie jest bogata. Ale ów przedmiot będący kawałkiem wyprofilowanego, dopasowanego do dłoni metalu, plastiku lub innego tworzywa, symbolizuje Coś, co dla każdego człowieka winno być bardzo ważne (że bardzo często nie jest, to już inna sprawa). Chodzi o wolność. Klamka jest bowiem jednym z jej symboli (inne to, na przykład, koń, wiatr, miecz), jak też kontroli nad własnym życiem.

Do tego rozmaite senniki podają, że ujrzenie jej we śnie oznacza przygotowywanie się do nowych zadań; trzymanie na niej dłoni – lęk przed powzięciem ostatecznej decyzji; naciśnięcie klamki – podjęcie owej decyzji; zepsuta klamka (tak naprawdę to niesprawny zamek) – niewykorzystaną szansę na osiągnięcie sukcesu. Natomiast sen, w którym pojawia się złota klamka, jest ostrzeżeniem: twoje żądze unicestwią cię.

Klamki, szczególnie właśnie te wiekowe, mają związek z mnóstwem ludzkich myśli połączonych ściśle z bardzo konkretnymi miejscami. Ci, którzy przybywali do świątyń, prywatnych domów bądź mieszkań, jak również do urzędów, lokali rozrywkowych, niejednokrotnie bowiem wiązali z tymi wizytami istotne nadzieje,

oczekiwania. A miały one zostać spełnione bądź rozwiane po znalezieniu się po drugiej stronie drzwi. Wcześniej trzeba było jednak nacisnąć klamkę (niekiedy czynił to ktoś znajdujący się po drugiej stronie drzwi).

Rzecz jasna są ludzie, i jest ich nawet bardzo wielu, którzy kontaktu z minionymi pokoleniami (oczywiście nie dosłownego) nie oczekują. A jeśli nawet oczekują, to nie przyszłoby im do głowy, że naciskanie wiekowych klamek, podobnie jak przyglądanie się starym, bardzo starym fotografiom, na których zostały utrwalone ludzkie postacie, może być formą kontaktu z tymi, którzy byli przed nami (druga forma tego typu kontaktu, jest zdecydowanie częściej praktykowana, jako bardziej oczywista). No ale jeżeli ktoś żyje, tylko i wyłącznie, teraźniejszością, ewentualnie zastanawia się nad tym, co mu przyniesie najbliższa przyszłość, to klamkę będzie traktował wyłącznie jako proste urządzenie umożliwiające wejście do jakiegoś pomieszczenia bądź jego opuszczenie. No cóż...



Na samym wstępie zazaczyłem, że niewiele jest przedmiotów, z którymi, jak z klamką, kontakt miałoby tak wiele ludzkich dłoni. Napisałem: niewiele, ale w przedłużającej się chwili namysłu, żaden inny nie przyszedł mi na myśl. Bo nie jest nim, na przykład, książka, widelec, szklanka. I to choćby były bardzo stare. W funkcje jakie mają do spełnienia, nie jest bowiem wpisany kontakt z nazbyt wieloma ludźmi, nie tylko z ich dłońmi. Nawet wtedy, gdy ma się do czynienia z książkami umieszczonymi w bibliotekach – stare książki rzadko są udostępniane, a żywot współcześnie drukowanych, nie tylko tych często czytanych, jest o wiele krótszy. A gdyby wziąć pod uwagę widelce współtworzące, tak jak i szklanki, zastawę sto-

łową w jakiejś restauracji, to nawet w przypadku lokali tego typu z długimi tradycjami, ruchome wyposażenie często ulega wymianie. Chociażby ze względu na zmieniające się mody w tym zakresie, jak również po prostu ich zużycie; choćby było nieznaczne.

W przypadku klamek ważne jest i to, że umożliwiają korzystanie z drzwi (niekiedy, oczywiście, niezbędny jest klucz). A te są od nich o wiele, wiele większe i cięższe. Symbolizują też zdecydowanie więcej spraw, między innymi, „przejście między jednym światem albo stanem a drugim, między światłem i ciemnością, między znanym i nieznanym, codziennością i krainą tajemnic, światem świeckim i sakralnym, biedą i bogactwem, a zarazem stanowią zaproszenie lub wyzwanie do przejścia przez ich próg; wyobrażają początek, koniec, śmierć, zmianę, ochronę przed niebezpieczeństwem zewnętrznym, obronę tajemnicy przed intruzami; vulwę; gościnność; duszę ludzką”***.

Lecz, jak wspominałem, bez owego bardzo prostego przedmiotu, który nazywa się klamką, owa symboliczna funkcja drzwi nie może być spełniona. Ich wyważenie, absolutnie nie wchodzi w grę, gdyż przez nie należy/trzeba przejść. Tylko wtedy bowiem możliwe jest opuszczenie, przykładowo, jednego świata i znalezienie się w drugim... Oczywiście, opuszczenie symboliczne...

Dariusz Pawlicki

* Jedinowiercy – odłam staroobrzędowców popowców, który przyjął duchownych prawosławnych.

W połowie XIX w. podporządkowali się Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Zachowali jednak staroobrzędowe odrębności religijne; patrz (poniżej) – staroobrzędowcy.

Staroobrzędowcy (zwani także raskolnikami, a niewłaściwie – starowiercami bądź starowierami) – przeciwnicy zmian wprowadzonych w prawosławiu, w 1660 roku, przez Patriarchę Moskwy Nikona.

Wkrótce ruch uległ podziałowi na popowców (uznawali ideę kapłaństwa i hierarchii kościelnej) i bezpopowców (odrzucał jakąkolwiek strukturę kościelną i kapłaństwo sakramentalne). W następnych latach oba odłamy zaczęły podlegać dalszym podziałom. Poddawani okrutnym prześladowaniom na terenie państwa moskiewskiego, staroobrzędowcy częściowo wyemigrowali.

Osiadli się m. in. na Suwalszczyźnie należącej wówczas do Wielkiego Księstwa Litewskiego.

** *Słownik frazeologiczny współczesnej polszczyzny*, Warszawa: Wydaw. Naukowe PWN, 2002.

*** Władysław Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm, 2006.

Zamyślenia



...Jesteś mały jak paluszek

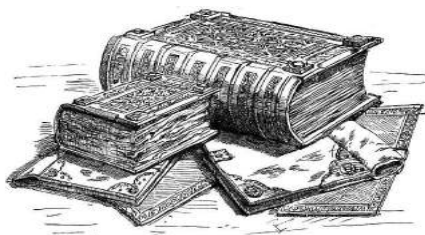
Być znakomitym piosenkarzem – to znaczy powiedzieć coś komuś tak w tekście piosenki i głosem, muzyczną frazą. W minionym okresie czasu spora grupa naszych artystów-muzyków (i nie tylko), czując jakby odrzucenie, brak pomocy, zainteresowania, źle ustawionych kryteriów ocen ze strony czynników kultury narodowej, zmuszonych było do emigracji w poszukiwaniu trwałych wartości spełnienia. Do takich należy zaliczyć Seweryna Krajewskiego, obchodzącego ostatnio swoje 70. urodziny. Są wysiłki artystyczne oraz decyzje, które przynoszą rozwiązania, ale także te, które odsuwają osiągnięcia rezultatów swoich decyzji.

Tak bywa również z falami mody i uznania. To fakt, że artystom potrzebne jest uznanie, gdyż bez niego wiele talentów po prostu usycha, a nawet przestaje się rozwijać. Z drugiej strony wytłumaczalnym jest fakt, iż czasami potrzebne jest odosobnienie i samotność twórcza. W Ameryce Seweryn Krajewski nigdy nie liczył na sławę, traktując swój talent jako dana łaska. Zawsze skromny i raczej nieśmiały, i takiego właśnie pamiętam ze spotkań przechowując ofiarowane mi zdjęcie i autografy członków zespołu Czerwone Gitary z imienną dedykacją. Podziwiałem jak wielu z nas rozmach jego muzycznej wyobraźni zawsze trafiał prosto do naszych serc. Ogromna w tym kontemplacja nad życiem, ale także zachwyt nad światem, teraz gdzieś tam w obcym świecie, tkwiąca głęboko w jego sercu, w bogatym życiu wewnętrznym, w splocie wspomnień, przeżyć i atawizmów własnego życia, w którym musiał przeżyć śmierć syna. Seweryn miał (i ma nadal) wiele fanów i wielbicieli swego talentu, w którym zawsze wszystko było w dobrym gatunku artystycznym, bez braków. Osobiście dla mnie w tym snującym się z nut smutku, z tekstu, był okrutny, z drugiej strony było w tym dużo samotności i niechęci do walki ze swoją niezależnością twórczą. Czasami był słaby jak dziecko.

Emigracja naszych artystów, to policzek dla świata, dla naszej tu rzeczywistości, która go zadaje. Nasza kultura niestety, ale mam jakby wieczny kłopot z samą sobą. To ciągle złowieszczą monotonia i bezradność. Ciągłe o tym piszemy na łamach „GK”. Twórczość, to dla niej ciągły kłopot i trud. Czy tacy twórcy, jak Seweryn nie powinni być zapewniani, że są szczęściem, radością i nadzieją, a nie być jakimś balastem społecznym? W takim zamknięciu drzwi za nimi zawsze brzmi coś nieodwołalnego i złowieszczonego. Seweryn nigdy nie szukał pochwał, nie było to sensem jego istnienia. Wielki – nie wstydził się być małym. W ostatnich dniach Polskie Radio program pierwszy i drugi poświęciły trochę czasu antenowego artyście.

I dobrze, że chociaż taką otrzymał od nas nagrodę. Życzymy Sewerynowi dużo weny twórczej i powodzenia artystycznych dokonaniach na obcej ziemi. Także dużo sił i zdrowia na następne 70 lat.

Kazimierz Ivosse



Portret amerykańskiego buntownika

Każdy, kto zna twórczość amerykańskiego poety i prozaika **Charlesa Bukowskiego** (1920-94), chyba zgodzi się z nieco banalnym stwierdzeniem, że był wielkim, utalentowanym twórcą i pisarzem. Na pewno swoim ekstrawaganckim sposobem bycia i życia, jak i często zbyt wulgarnym językiem mógł szokować co poniektóre ugiadzone i bardziej kulturalne sfery. Był jednak prawdziwym artystą w każdym wymiarze, więc na pewno miał prawo do bycia innym, gdyż tak naprawdę nie mieścił się w szarej, bardzo pospolitej przeciętności.

Charles Bukowski to wieczny outsider, który nigdy nie związał się z żadnym ugrupowaniem literackim ani ideologią. Można by powiedzieć, że z zasady był apolityczny. W „Zapiskach starego świntucha” daje się nawet zauważyć jego uderzający wręcz dystans w stosunku do młodzieżowej rewolty 1968 r., której co poniektórzy przedstawiciele nie-

opatrznie uznali go za sympatyka pokolenia '68. Pisarz jednak, jeżeli nawet nie gardził życiem publicznym, miał bardzo lekceważący stosunek do samej polityki. Bywało, że z uwielbieniem lubił powtarzać, że „Wybierać między Nixonem a Johnsonem, to jak określać różnicę między ciepłym a zimnym gównem”. Podobny, taki trochę na wpół lewacki, na wpół anarchistyczny, na pewno zaś kontestatorski portret pisarza wyłania się z jego twórczości. W jego życiu istniał jednak pewien obszar swobody, w którym na pewno nie mogło zabraknąć miejsca na jego największe namietności, do których należałoby zaliczyć kobiety, hazard i alkohol.

Bukowski urodził się 16 sierpnia 1920 r. w Niemczech; był synem amerykańskiego uczestnika I wojny światowej i rodowitej Niemki. Mając zaledwie trzy lata, wyemigrował wraz z rodzicami do Stanów Zjednoczonych. Tam skończył szkołę średnią (L.A. High School), a w latach 1940-41 studiował dziennikarstwo, język angielski, teatr i historię w City Collage w Los Angeles. Niektórzy autorzy notek biograficznych o pisarzu podkreślają, że bardzo negatywny wpływ na jego psychikę, jako dorastającego chłopca, z całą pewnością wywarł jego ojciec. Był bowiem odpowiedzialny za kaprańską atmosferę rodzinnego domu, nieustannie musztrując żonę i dziecko. Po latach, najprawdopodobniej z powodu doznanego w dzieciństwie urazu, sam pisarz wielokrotnie powie o swoim ojcu, że jest to „Wredny sukinsyn o śmierdzącym oddechu (...) Do dziś się śmieję, kiedy przypomnę sobie, jak mówił mi, że skończę jak lump. Hej, miał rację, ale nigdy nie przypuszczał, że wyjdę na takiego sztywnego lumpa”.

Swoje młodościęca lata Bukowski spędził jednak na przedmieściach i w robotniczych dzielnicach biedoty wielkich miast. Utrzymywał się wtedy z dorywczych i niskopłatnych zajęć fizycznych, a zarobione z takim trudem pieniądze tracił na alkohol, hazard i kobiety. Można odnieść wrażenie, że alkohol był jego najlepszym przyjacielem, o którym publicznie mówił, że „(...) jest prawdopodobnie jedną z najlepszych rzeczy, jakie pojawiły się na ziemi - oprócz mnie, tak... to dwa z największych objawień na powierzchni ziemi. Więc... pasujemy do siebie. Na większość ludzi działa skrajnie niszcząco. Ja jestem tu wyjątkiem. Większość mojej twórczości powstaje pod wpływem (...) Rozluźnia mnie, bo w gruncie rzeczy jestem nieśmiałą, zamkniętą w sobie osobą, a alkohol pozwala mi być tym bohaterem, krocącym przez przestrzeń i czas (...)”. Jerzy Pilch w „Pod mocnym aniołem” cytuje z kolei fragmenty dziennika Bukowskiego, w których pisarz przyznaje się do częstego alkoholizowania się na umór, co podobno miało mu pomagać w pracy twórczej. Jego wielka już dzisiaj legenda głosi, że z upodobaniem odwiedzał najprzeróżniejsze spelunki i bywał w podejrzanych knaj-

(Dokończenie na stronie 18)

Kozetka (18)



Ocalenie i inne duchologie

Każdy rok stanowi całą epokę.

Vladimir Nabokov

Joanna Friedrich

Przed świętami, w starym roku, nie znałam pojęcia „duchologii polskiej”, ale w wigilię poznałam. Znalazłam pod choinką książkę o tym tytule.

Zbiegło się to z Sylwestrem w „stylu lat 90-tych”, kominkiem, koszulami w kratę, muzycznymi i – nie tylko – wspomnieniami.

Otóż, co ciekawe, w sylwestrowym party uczestniczyły, mówiąc językiem Olgi Drendy, autorki „Duchologii” i antropolożki, różniące się pokoleniowo „interfejsy”.

Czyli po prostu różne fejsy, w różnym wieku, bez „booka”.

Duchologia, przypada na okres 1988-1992 i nie jest to okres przez wszystkich odbierany tak samo.

Życie w ogóle jest sporym socjologicznym eksperymentem, w którym zmienne, to nie tylko mijające lata, doświadczenie i pokolenia.

To próba zamknięcia dzinów różnych duchologii do ich lamp. Jak sobie człowiek coś opisze i podsumuje, od razu czuje się spokojniej, no i zostawia coś dla następnych pokoleń. Chyba najciekawszy jest w nim indywidualny interfejs, czyli osobista historia. Ocalona zamienia się w duchologie i inne realne byty, homo sapiens uwielbia swój twórczy sznyt.

Są roczniki, na przykład wina, które oceniane przez „ekspertów” nie nadają się

do picia.

Bywają lata życia nie do przeżycia.

Jeszcze inne – niełatwe do zapamiętania, lub, co jeszcze trudniejsze – do zapomnienia.

Płyną obok siebie jak nurt wielkiej rzeki. Albo pasma o gwarantowanej przepustowości.

Grupa rzadko bywa jednomyślna. Zawsze znajdzie się ktoś, kto chce płynąć pod prąd.

Pojedyncze historie, które składają się na mozaikę kulturową i duchowy całość, który nas otacza, na kanwie którego, powstajemy, i, z którego od czasu do czasu uciekamy, są jak surowy materiał na książki, rzeźby i filmy o licznych tytułach.

Duchologia jest jednym z nich.

Co mi się w niej podobało najbardziej, to swoisty mini-mystycyzm dotyczący światła i koloru „tamtych lat”. Czy epoki, nawet najmniejsze, mają swoją aurę? Podobno tak, konkretna, oznaczała się tym, że nieważne, o jakiej porze robiłeś zdjęcie w Polsce, zawsze wychodziło tak samo dobre, jak o „czarodziejskich” i optymalnych, z punktu widzenia fotografii, do tego porach, czyli godzinę po świcie i godzinę przed zmierzchem.

Czy transformacja błyszczący inaczej, jakimś wyjątkowym blaskiem? Dlaczego w modzie tamtego czasu świecił triumfy akurat styl „glamour”?

Czy mamy do czynienia z naukowym przyzwoleniem i jednocześnie wytłumaczeniem na blaknięcie pamięci?



Antropologia jest jak jedno wielkie „carpe diem”. Łapanie chwil jak rzadkich motyli. Zatrzymywanie czasu w kadrze Wielkiego Fotografę. Może to tylko kwestia przechowywania rolek fotograficznych.

Co my będziemy pamiętać z 2016 roku? Co z niego uda nam się utrzymać na dłużej? Może w ogóle wyrzucimy go z pamięci?

Ostatnio podczas rozmowy z dawno nie widzianym przyjacielem, wygrzebałam z zakamarków pamięci taki łatwy „porzucony” rok. Po bliższym przyjrzeniu się, okazał się całkiem zabawny, wręcz komiksowy, możliwe, że pedał gazu przyciskała wtedy jakaś transformacja. (W zeszłym roku, według chińskiego horoskopu, przyciskała go Małpa). Nie porzucamy tak łatwo wspomnień. Przecież są naszym budulcem, zwłaszcza te budowane na ruchomych piaskach pamięci...

Esperanto w literaturze – literatura w esperanto

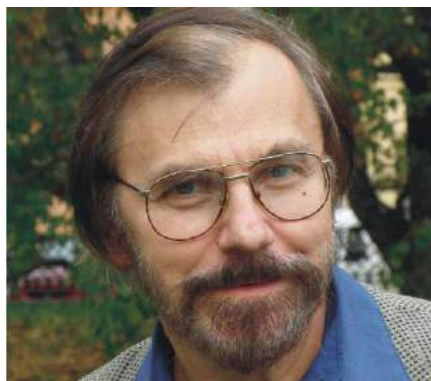
W bieżącym roku przypada 130. rocznica powstania międzynarodowego języka esperanto, mija także 100 lat od śmierci jego twórcy, **Ludwika Zamenhofs**. Te historyczne wydarzenia postanowiła przypomnieć łaska filia Biblioteki Pedagogicznej w Sieradzu, urządzając w swojej siedzibie wystawę poświęconą esperantu i ruchowi z nim związanemu. Zasadniczą część ekspozycji stanowi prezentacja wybranych przykładów niezwykle bogatego piśmiennictwa w języku międzynarodowym. Są to zarówno przekłady dzieł klasyki literatury polskiej i światowej, jak i utworów oryginalnych, pisanych wyłącznie po esperanku.

Przyjrzymy się głównie tym pierwszym. Już sam Ludwik Zamenhof, wkrótce po opublikowaniu w 1887 roku podstaw opracowanego przez siebie języka, zaczął go używać w swej twórczości literackiej i przekładowej. Wtedy właśnie powstało pierwsze tłumaczenie na esperanto ksiąg Starego i Nowego Testamentu, nieco później „Hamleta” Szekspira, „Zbójców” Schillera czy „Rewizora” Gogola. Z kolei przyjaciel Zamenhofs, Antoni Grabowski, zafascynowany esperantem, przełożył arcydzieło polskiej literatury – „Pana Tadeusza”. Do dziś przekład ten należy do najlepszych obcojęzycznych wersji Mickiewicza, świadcząc o mistrzostwie tłumacza oraz o potencjale samego języka międzynarodowego. Nic zatem dziwnego, że „Sinjoro Tadeo” zdobyło uznanie światowej publiczności literackiej i doczekało się wielokrotnych wznowień. Antoni Grabowski tłumaczył również utwory wielu innych polskich poetów, m.in. Słowackiego, Asnyka, Lenartowicza, Konopnickiej, Tetmajera. Podobnie młody wówczas Julian Tuwim, poznawszy esperanto, podjął się tłumaczenia wierszy podziwianego mistrza, Leopolda Staffa. Jednym z pionierów esperanta był także inny bliski znajomy Zamenhofs – Kazimierz Bein (pseudonim: Kabe), który zasłynął niezwykle udanym przekładem na esperanto „Faraona” Bolesława Prusa, powieści Wacława Sieroszewskiego oraz baśni braci Grimm.

Następnym znaczącym wydarzeniem stał się przekład powieści „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza, dokonany przez córkę Zamenhofs Lidę. Jego pierwsze wydanie ukazało się w 1933 roku w Amsterdamie, zaś trzecie z kolei miało miejsce pół

(Dokończenie na stronie 24)

Listy do Pani A. (103)



Kobieta przy pisuarze

Droga Pani!

Weszliśmy już w pełni w rok 2017. Ale chociaż jest luty, to jednak jeszcze żyją noworoczne wspomnienia; jeszcze brzmiały w uszach „radosne” wystrzały, a w oczach mieniały się różnobarwne fajerwerki. Strzelanie w sylwestra zawsze uważałem za idiotyzm. Dziwiło mnie, z czego debile się cieszą? Że są starsi o rok? Albo że wysadzą chałupę w powietrze, jak to miało miejsce w pewnej hurtowni materiałów pirotechnicznych? A może z radości, że nie będą mieli palców, rąk, tudzież innych członków? Dla tej utraty mogę jeszcze tolerować podobne zabawy, bo nie będą produkowali następnych idiotów. Darować nie mogę jednego: stresu, który przeżywają psy i koty.

„Człowiek to brzmi dumnie”... Nie zgadzam się. Pies brzmi dumnie, kot brzmi dumnie, każde zwierzę brzmi dumnie. Człowiek, to też zwierzę; człowiek, pies, kot, dzik – to tylko nazwy, które systematyzują gatunki. Nie ma więc dla mnie granicy pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem. Nazwę „człowiek” używamy, by odróżnić go od innych gatunków. Mówimy „pies”, „kot”, „małpa”, bo przecież małpa nie jest psem, a człowiek nie jest kotem. Tak jak samochód nie jest rowerem. Ale w tym całym ogólnym zbiorze jesteśmy zwierzętami, jak rower i samochód to pojazdy.

Nasi futrzani przyjaciele mają swoją osobowość, przeżywają różne emocje, przewyższają inteligencją i wrażliwością dwunożne zwierzę bez sierści. Tylko reagują inaczej, mają inne sposoby komunikacji. I są mniej okrutne, wyrachowane, niszczycielskie, nie uzurpują sobie panowania nad światem. Nie są skretyniałymi politykami. Zboczonimi myśliwymi. Nie jestem pewien, czy nie piszą wierszy, nie zamieszczają ich na drzewach i latarniach. Ale to dla nas niedostępne. Tak jak dla psów nie jest w pełni dostępny nasz język, nasza literatura.

Ukazał się właśnie 120. numer „Poezji Dzisiaj”. Kiedy tylko to pismo, założone przez Aleksandra Nawrockiego, zaczęło się ukazywać pojawiły się liczne głosy rozmaitych krytykantów. A to poziom nie odpowiadał, a to że wiersze tam zamieszczane były słabe. Nie brakowało tych, którzy twierdzili, że zrobiliby to lepiej. Tylko... nie zrobili. A nikt im nie bronił. Po latach „Poezja Dzisiaj” dojrzała, wypracowała własną formułę, stała się periodykiem coraz bardziej znaczącym na rynku literackim. Przede wszystkim pokazuje, o ile to możliwe, obiektywny obraz polskiej poezji. Tej, która nie jest krzykliwa, bełkotliwa, snobistyczna. Może być prosta, ale jest autentyczna.

Natomiast niedawno znalazłem na jednym z portali wywiad z panią, którą nie wiadomo dlaczego portal ten lansuje. Chociaż wiem, dlaczego... Istnieje moda na wymądrzanie się, a ten, kto krzyknie: „król jest nagi” uchodzić będzie za idiotę i wstecznika. Wymądrza się tam i pytający, i odpowiadająca. On pyta co to znaczy, że prawda jest „stawką w poezji i, szerzej, sztuce”. Czy oznacza to, że trzeba „mówić jak jest”? Panią z całą powagą, nie wiedząc zresztą o czym mówi, odpowiada:

Określę to w ten sposób – czytając poezję lubię stać na jednej nodze. Co za tym idzie, trzon zostaje na ziemi, energia skupia się w równowadze, a najlżejsza część próbuje pochwycić powietrze, bo wtedy można śmigać piruety. To konteksty zwykle trafiają najmocniej. Choć bardzo możliwe, że nie jest to jednoznaczne, dobre porównanie.

I wiekopomny wiersz dziewczęcia bez wieku, który mi jakoś współgra z jej wypowiedziami:

*Kranówka, fetor na ustach,
wydmuchiwane i wypękanе bańki jak po
kiepskim zaciągnięciu
w męskiej toalecie. Kobieta ma prawo do pisuaru
i torsji*

*– nie czuję tej kwestii. Ubyło mnie
czasu na trzy usługi. Oni rozjeżdżają
(nie)ludzi na monitorach. Rozjeżdżają mnie,
brudną bieliznę, nalepki na chlebie, cienie pod
oczami.*

*Przejścia na ty bezosobowo. Nie jestem
parafrazą, nie nadaję się do zabijania
much.*

Oczywiście. Kobieta ma prawo do pisuaru, ale niestety nie ma narzędzia, choć „trzon zostaje na ziemi”. Pomęczyć się może, lecz to raczej daremny trud. A „brudną bieliznę” należy uprać. Oto przesłanie tego utworu. A dlaczego „parafraza” nadaje się (lub nie) do zabijania much? Raczej do zabijania logiki tekstu. Może jestem idiotą i wstecznikiem, ale zdania na temat „utworu” nie zmienię. A także o tych, którzy to lansują. W autentycznie literackiej prasie (a do takiej zaliczam „Poezję Dzisiaj”) podobne grafomaństwa nie miałyby szans. Aleksander Nawrocki w swoim piśmie także zamieszcza wiersze młodych. Niekiedy jeszcze niedoskonałe

warsztatowo, może i naiwne, ale świadczące, że adepci poezji myślą, chcą coś powiedzieć, mają szansę się rozwijać, a nie tylko popisywać domniemanym geniuszem. Powie ktoś, że to takie życiopisanie. Raczej rzyciopisanie!

Polecam Pani lekturę portali internetowych oraz pism literackich z prawdziwego zdarzenia. Pouczające to porównania, a z drugiej strony dobra zabawa.

Wiele szkody czynią tutaj szkoły, które coraz częściej – niedoinwestowane tak finansowo jak i kadrowo – są bardziej miejscami ogłupiania niż placówkami wychowawczo-dydaktycznymi. I wypuszczają niedouków. Ale wiedza teraz (nawet na szczeblach ministerialnych) nie jest w cenie, a najlepsze są szkoły skakania po ołtarzach. Niegdyś mówiono, że po rusztowaniach, co zresztą na jedno wychodzi.

Dałem powyżej próbkę pseudopoetyckiego bełkotu, a więc dla równowagi wspomnę o mojej innej lekturze: o poemacie Elżbiety Musiał „To jedno”. Bardzo rozbudowany utwór, opatrzone wieloma przypisami, bez których nie byłby w pełni jasny. To tekst erudycyjny, ale o niebagatelnych walorach poetyckich. Może nawet pewnego rodzaju proza poetycka stanowiąca swoisty portret psychologiczny Dory Maar i Pabla Picassa. Jeśli chciałaby Pani poznać, na czym polega nowatorstwo, to bardzo zachęcam do tej skądinąd niełatwej lektury, ale dającej intelektualno-artystyczną satysfakcję.

Czytam ostatnio – choć nie jest to dzieło w pełnym tego słowa znaczeniu literackim – „Proroka” Austena Ivereigha. To biografia papieża Franciszka. Nie ma żadnych elementów hagiograficznych. Pokazuje natomiast szerokie tło polityczne i społeczne Argentyny. Bergoglio pokazany jest tutaj jako młody ksiądz, potem prowincjał jezuitów, wreszcie biskup i kardynał. Dowiadujemy się wiele o tym mało nam znanym kraju i jego historii, reżimie, o mentalności ludzi, tarciach wśród duchownych, zwolenników różnych koncepcji duszpasterskich, teologicznych, filozoficznych, a przede wszystkim politycznych. Pasjonująca książka, świetny język!

Aby nieco zmienić nastrój, wziąłem się za „Najlepiej w życiu ma twój kot”. To wybór korespondencji pomiędzy Wisławą Szymborską a Kornelem Filipowiczem. Wprawdzie jakaś niby-krytyczka oceniła książkę negatywnie, bo nie ma tam polskiego patriotyzmu, obowiązującej ideologii, itp. Lekkie, dowcipne, czasami absurdalne teksty, skrzące się humorem literackim czystej próby, nie trafiają do zacządzonych „mózgów”.

Jak Pani widzi, staram się w tych „Listach” być szczerzy, nawet gdy są one ostre czy wręcz obrazoburcze. Mam jednak nadzieję, że się Pani nie gorszy. Pozdrawiam Panią jak najserdeczniej –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



Historyczna zapasć

Ileż to młodych ludzi marzy dzisiaj o tym, aby wyrwać się ze swojego miejsca urodzenia, aby stać się prawdziwymi obywatelami świata. Wyjeżdżają więc w nadziei zyskania uniwersalnej wiedzy, jakiejś wymyślonej globalnej tożsamości, która pozwoliłaby im żyć wymarzonym życiem. Nie wiedzą tylko o jednym, że nowe miejsca bytowania wcale im tego nie muszą zapewnić, a prędzej czy później i tak będą tęsknić do tego, co tkwi gdzieś głęboko w każdym z nas. To ukryta miłość do czasów dzieciństwa, to szybsze bicie serca, na samą myśl o tym, że kiedyś było inaczej, spokojniej i to nie znaczy, że gorzej. Problemem może być jednak coś innego... Czy będą mieli jeszcze do czego wracać, gdyby się nagle zdecydowali na taki krok?...

Andrzej Dębkowski

Niestety, przyszło nam żyć w dość dziwnych czasach, kiedy to liczy się wszystko, oprócz wartości, kształtowanych latami przez pokolenia naszych dziadków i ojców. Nie znamy i nie pamiętamy historii, a w zasadzie nie chcemy o niej pamiętać. Żyjemy tym, co teraz, całkowicie zapominając o tym, co było dawniej. Nowoczesność i postęp zabija w nas elementarne odruchy człowieczeństwa. Przestaliśmy zupełnie rozumieć podstawowe zagadnienia z filozofii życia, także i te, że roślina bez korzeni umiera. Jakoś tak zbyt łatwo pozbawiamy się historii i skazujemy się na nieuchronną śmierć.

Coraz częściej się zdarza, że za normę nowoczesności uważamy posiadanie kolejnego, własnego telefonu komórkowego, laptopa czy samochodu spalającego mniej niż cztery litry paliwa na sto kilometrów.

Przestaliśmy w ogóle czytać. Według ostatnich badań przeprowadzonych na

zlecenie Biblioteki Narodowej wynika, że w 2016 roku czytanie książek zadeklarowało zaledwie 35 procent badanych Polaków. To najniższy wskaźnik czytelnictwa zanotowany w historii. A więc już 65 procent Polaków nie miało w ciągu ostatniego roku kontaktu z żadną książką. Tendencja ta utrzymuje się od początku lat dziewięćdziesiątych i nic nie wskazuje na to, żeby mogła się zmienić. Niestety, badania te wykazują, że tradycyjna książka zaczyna powoli odchodzić do lamusa. Tylko do czego to doprowadzi? Mówienie – często przez ludzki wpływowy – o zwiększeniu czytelnictwa książek w internecie to istne brednie. Zresztą, jaki poziom reprezentują ludzie wyedukowani na internecie mogą śledzić niemal codziennie, odbierając dziesiątki listów, które przychodzą do mnie pocztą elektroniczną. To po prostu poraża...

Zamiast czytać, uczestniczyć w kulturze wysokiego lotu, korzystamy z tzw. supermarketów kultury, gdzie wybiera się tylko te elementy, które zaspokajają tylko najbardziej prymitywne potrzeby i odruchy człowieka. Trzeba wiedzieć, że bez solidnej i mocnej emocjonalnie bazy kulturowej, bez wiedzy o naszych tradycjach, kulturze i historii, nie będziemy mieli możliwości budowania nowych elementów, nowej kultury. Bo to właśnie z historii wyrasta nasza tożsamość, a w konsekwencji pamięć o tej tożsamości. Zapominając o niej nigdy nie będziemy „obywatelami świata”, o czym tak bardzo marzymy.

Niestety, nie pomagają nam w tym również czynniki państwowe i tego państwa przedstawiciele, zajęte coraz bardziej czubkiem własnego nosa. Nikt nie pracuje nad ustawami, które należałyby zabezpieczyćby interes narodowy w dziedzinie ochrony dóbr kulturalnych i historycznych. Zamiast tego, mamy kolejne nieprawdopodobnie nietrafione ustawy o polskim szkolnictwie (a w zasadzie szkolenictwie oświatowym), gdzie zamiast zwiększać liczbę godzin historii, marginalizuje się ją do granic śmieszności.

Coraz częściej zastanawiam się, dla czego polskim władzom nie zależy na pielęgnowaniu polskiej tradycji historycznej i kto tak naprawdę nami rządzi? I to nie tylko w tym ostatnim okresie, ale od 1990 roku.

Głośno było o Bibliotece i Muzeum Polskim w Rapperswilu (Szwajcaria), gdzie miejscowe władze dążyły do przejęcia tego jakże ważnego dla historii naszego kraju miejsca. Co robią polskie władze w tej sprawie? Nic!

Wiele mówi się o słynnym paryskim Hotelu Lambert, dawnej siedzibie książąt Czartoryskich. Ten zabytek polskiej historii znalazł się w rękach katarskiego emira, który zamierza zrobić z niego ekskluzywny hotel, całkowicie go przebudowując, nie dbając o jego zabytkowy charakter i o to, jak ważne było to miejsce dla historii naszego narodu. Gdyby kolejnym polskim rządcom zależało na wizerunku Polski w świecie, pałacyk, w którym bywali Chopin, Mickiewicz, Słowacki i Norwid, byłby już dawno własnością Rzeczypospolitej. Jednak nikomu nie zależało na tym, aby go odkupić

od barona Rotschilda.

A przecież Muzeum w Rapperswilu czy Hotel Lambert nie są wyjątkami. Materialne ślady po wielkich Polakach rozsiane po całej Europie znikają w zastraszającym tempie. Na przykład w Stambule znajduje się muzeum Mickiewicza, urządzone w domu, w którym wieszcz dokonał żywota. Co się z nim stało? Budynek został kupiony i odremontowany przez rząd Turcji dla własnych potrzeb. Nikt w Polsce nawet się tym nie zainteresował.

W 1988 roku pewien urodzony w Polsce amerykański kolekcjoner poloników, przekazał do kraju, do Wspólnoty Polskiej, za pośrednictwem konsulatu w Chicago, zbiór ponad trzystu paczek oryginalnych dokumentów. Wśród nich były takie rarytasy, jak korespondencja Józefa Piłsudskiego, Ignacego J. Paderewskiego i Wojciecha Korfańtego. Nagrania koncertów Paderewskiego z USA, nagrania spektakli polskich teatrów w Chicago, przedwojenna kopia filmu „Quo Vadis” czy dokumentacja dotycząca wielkiej polskiej aktorki, Heleny Modrzejewskiej. Co się z nimi stało? Po prostu zniknęły! Nikt we Wspólnocie Polskiej nie wie, gdzie się podziały. Podobno część nawet została spalona na polecenie jednego z szefów Ośrodka Dokumentacji Wychodźstwa Polskiego w Pułtuskach... A więc osoba wyznaczona do prawnej ochrony tych dóbr niszczy je. Czyż to nie paradoks?

Zastanawiam się, ile jeszcze takich zabytków kultury duchowej narodu musimy stracić, żeby Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego obudziło się z letargu, w którym trwa od lat? Czy może jeszcze kogoś dziwić, że np. Fryderyk Chopin nawet melomanom bardziej kojarzy się z Francją niż z Polską, jeśli nie potrafimy zadbać o dobrą naszą kulturę... Później dziwimy się, że kolejne pokolenia Polaków marzą o emigracji, o lepszym świecie, i o lepszym życiu. Dobrobyt, to ważna rzecz w egzystencji, ale czy najważniejsza? Niestety, w dalszym ciągu nie robimy nic, aby tę mentalną przypadłość Polaków zmienić. Nie dopuścimy do tego, abyśmy stali się narodem bez historii, bez własnej tożsamości, bez własnego miejsca na mapie świata. A najbardziej tragiczne jest to, że ci, którzy do tego są powołani, zamiast promować historię, dążą do kompletnego jej wyniszczenia. Takie jednorazowe akcje, jak odkupienie obrazu Leonarda da Vinci i jakichś dokumentów za niebotyczne pieniądze zaciemniają tylko obraz całości.

Człowiek powinien dążyć do osiągnięcia mądrości i poznania prawdy, bo tylko wtedy nasze życie jest prawdziwe i nabiera sensu. Można wykazać wyższość życia intelektualnego nad innymi jego formami, mądrość jest największym spośród dóbr i celem życia. Rozum jest najlepszą częścią nas samych, a najwyższą jego funkcją jest osiąganie prawdy. Niestety, tego ostatniego najwyraźniej nam w ostatnim czasie brakuje... I to bardzo...

Józef Baran

Spadając, patrząc w gwiazdy (11)

(fragmenty)



Niech byśmy wrócili znowu do wielkiej pary!

Córka Aśka przywiozła z Holandii alarmujące wieści o kurczeniu się światowych zasobów ropy. Niby wszyscy wiedzą o tym, ale tak naprawdę nikt tego nie taktuje poważnie. Tymczasem eksperci biją na alarm, że jeśli na tak lawinowym tempie będzie narastało wydobywanie surowca, to za 20-30 lat doczekamy się jak nic krachu cywilizacji: samoloty przestaną latać, samochodom zabraknie paliwa, świat stanie i będzie musiał zacząć się zastanawiać nad wymyśleniem jakiejś nowej cywilizacji (na napęd wodorowy?) albo wrócić do tego, co było drzewiej. Ta groźba wisząca nad światem wydaje się dziś realna! Dzieje się tak nie tylko dlatego, że USA i kraje europejskie prowadzą rabunkową eksploatację ropy (której zapasy znajdują się jeszcze na Bliskim Wschodzie i Syberii), lecz również w związku z błyskawicznym postępowaniem cywilizacyjnym w Chinach i Indiach, gdzie ludzie też chcą mieć własne samochody i latać samolotami.

Słowem, jeśli nic się nie odmieni, to za pół wieku będziemy opowiadać o naszych podniebnych podróżach, tak jak opowiadało się kiedyś dzieciom baśnie o latających dywanach. Co prawda ekspertom nie zawsze należy wierzyć, bo już w latach 60. przepowiadali, że zasoby ropy i węgla wystarczą do 1990, co się nie sprawdziło, niemniej ton ostrzeżeń staje się teraz coraz bardziej alarmistyczny...

Mój znajomy filozof-antyglobalista, gdy mu o tym powiedziałem, nie zmartwił się specjalnie.

– No i bardzo dobrze! – powiedział. – Może wreszcie ludzie zaczną się zastanawiać nad tym, że gwałcą matkę Zie-

mię rodzicielską i to obraca się przeciw nim. Kto wie, może nawet zaczną żyć uważniej – dostrzegać piękno w „staroświeckiej” Naturze i w najbliższym człowieku, a nie tylko w maszynach i przyrządach. Niech byśmy nawet wrócili do wieku pary! Niech by to wszystko, co tak pędzi, lata, jeździ dookoła Wojtek – wstrzymało głupi pęd, rozejrzało się dookoła, zastanowiło nad sobą. Przypomnielibyśmy sobie, na czym polegają rozmowy o tym, co naprawdę ważne... Niewykluczne, że ludzie znaleźliby więcej czasu na piesze i rowerowe peregrynacje, wykształciliby wrażliwość na przyrodę, zaczęliby siebie nawzajem zauważać, słuchać, zastanawiać się, po co człowiek w ogóle żyje na tym świecie, czytać wiersze, pisać listy, patrzeć w gwiazdy i przyjaźnić się z naszymi braćmi mniejszymi zwierzętami.

Mój interlokutor powiedział mi też, że nigdzie nie spotyka tak serdecznych ludzi, jak właśnie w przychodni dla psów, gdzie czekający ze swoimi czworonogami na wizytę u weterynarza są najmilszymi istotami pod słońcem, ustępują miejsca w kolejce, rozmawiają ze sobą i nie śpieszą się tak jak inni wariaci, których życie ogranicza się tylko do biegania, jeżdżenia i latania.

W Teatrze Starym piękny koncert gwiazdy piosenki Hanny Banaszak i jej pięciu muzyków-budrysów, a na drugi dzień długa przyjacielska rozmowa z Hanią w kawiarni hotelu „Na Gródku” o zawitych kontredansach męsko-damskich. Widzę się z nią raz na dwa lata i zawsze po rozmowie mam odczucie, że niepostrzeżenie i ni stąd, ni zowąd powiedzieliśmy sobie coś, czego pierwotnie nie mieliśmy zamiaru, gdy zasiadaliśmy do stolika. Że trochę nawzajem podkradliśmy sobie tego, co staramy się skrywać... I rozjechaliśmy się każde w swoją stronę.

18 stycznia

Wczoraj były moje kolejne, oficjalne (bo nieoficjalnie urodziłem się w nocy z 12 na 13 stycznia) urodziny. Prawie nikt ich, włącznie ze mną, nie zauważył, bo tak naprawdę poeta odradza się z każdą wydaną książką. To są jego prawdziwe nie tyle urodziny, ile odrodziny.

Coraz częściej czas, który kiedyś rósł ze mną jak na drożdżach, ba, wzbogacał mnie, roztaczając przed oczami wspaniałe miraż, okazuje się złodziejem w czapce niewidce, który beczelnie podkrada mi ... przyszłość.

Buty

W jednej parze butów nie przejdiesz przez życie; Miłosz twierdził, a ja potwier-

dzam, że podobnie bywa z jedną parą skrzydeł – z miłością.

Z jakiego mocnego, nieprzemakalnego materiału musiałaby być skrojona, żeby nielicznym szczęśliwcom mogła wystarczyć na trudy przeprawy przez góry i morza życia?!

Buty są naszymi szpiegami, naszymi obserwatorami, bohaterami literackimi: buty siedmiomilowe, buty z jęzorem van Gogha, trupięgi Leśmiana, buty oświęcimskie, pantofelki Kopciuszka. Cierpliwe, niedostrzegalne, służące prawie anonimowo naszym nogom jak pies. Norwid mówił, że tyle naszej ziemi, ile zmieścimy jej pod butami. W młodości zdzieramy ich więcej, bo szybciej chodzimy. Na starość poruszamy się wolniej, więc zużywamy mniej. Buty pokornie, ale czy obojętnie (?) nam służące – nasi niemi ziemscy świadkowie życia. Zauważamy je tylko wtedy, gdy uwierają albo „ogryzają”. Właśnie kupiłem sobie nowe, za ciasne buty. I dlatego je zauważyłem. Zwykle nie zauważam, ubieram mimochodem i mimochodem w nich chodzę.

Cud zakochania: para szarych jak wróbelki ludzkich znikomków przeistacza się w oczach w ważne dla siebie persony. Wzajemnie odkrywają, że są orłami i że potrafią wysoko latać. Odkrywają to dla siebie ze wzrastającym zadziwieniem. On i ona zachwycają się tym niepowtarzalnym odbiciem w oczach najbliższego (najbliższej). Spojrzenie na drugą osobę tak, żeby zobaczyć jaw aurze niepospolitości, w blasku światła lampy trzymanej przez Pana Boga; to właśnie miłość, która zwyczajnym jest cudem.

Napis na drzwiach zakochanych: „Nieuprawnionym wstęp wzbroniony!”.

„Wobec kobiet jestem bezbronny” – zwierza mi się stukilowy niedźwiedź zwany mężczyzną.

Napis na reklamie: „Niedorozwój intelektualny jest zaraźliwy”.

Napis na ścianie Domu Pogodnej Jesieni: „Zrobić dla drugiego człowieka coś dobrego to więcej niż kochać Ludzkość”.

Zacienienie na nerce (USG) – do wyjaśnienia w tomografie, nadżerki oraz stan zapalny śluzówki żołądka (gastroskopia, okropna zresztą) i konieczność łykania controlocu i ulgastranu 40; wieczorem z Piotrem i Ewą – „Oratorium na Boże Narodzenie” Jana Sebastiana Bacha w Filharmonii; zgubiłem ważną legitymację; jestem z tych powodów rozdrażniony.

cdn.

„Gorzkie kwiaty” poetki

Od roku 1991 autorka ta wydała jedenaście tomików poezji, a w roku 2013 bardzo ciekawą pracę kulturoznawczą dotyczącą Piwnicznej pt. „Dar pamięci, dawni ludzie, rodziny, dawne domy” oraz trzy książki poetyckie dla dzieci, które sama zilustrowała. Przez 25 lat była redaktorem naczelnym lokalnego miesięcznika „Znad Popradu”. Od dwudziestu lat kieruje stworzonymi przez siebie spotkaniami poetów gór w ramach kolejnych edycji „Wrzosowiska”, łączących poetów polskich, słowackich, łemkowskich i ukraińskich. Za swoje osiągnięcia otrzymała wiele nagród, a ostatnio nagrodę „Złotego jabłka” przyznaną jej z okazji 50-lecia pracy artystycznej, przez Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Z wykształcenia jest malarką, absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, z zamiłowania również poetką, pisarką i animatorką życia kulturalnego. Mowa tu jest o **Barbarze Paluchowej**, która swój jubileusz okrasila również kolejnym tomem poezji pt. „Tam, gdzie rosną gorzkie kwiaty”, który pod wieloma względami jest jej rachunkiem sumienia artystycznego, ale i egzystencjalnego, w którym m.in. prezentuje inspiracje kulturowe własnej twórczości z perspektywy miejsc i ludzi, którzy ukształtowali jej wrażliwość artystyczną. Są to okolice Nowego Targu, Krakowa i Piwnicznej, w której spędziła zdecydowaną większość swego twórczego życia.

We wstępnych utworach składających się na ten tom, autorka opisuje swój świat ducha twórczego, w którym pośrodku stoi wielka, tajemnicza góra, stworzona przez Najwyższego, a wokół niej widzi wielu ludzi stworzonych po to, by mogli ją podziwiać, opisywać, ale i wspinać się po niej ku wieczności. Do nich należy również sama pisarka i malarka. Od dzieciństwa dane jej jest odczuwać, że w górach mieszka jakaś potęga przyciągająca ku sobie autorkę, by zamieszkała w niej lub obok niej, jak we własnym domu. W wierszu pt. „Idziemy” pisze: „(...) spoglądam w jej kamienną twarz / i zaprasza mnie / góra / do swego domu – twierdzy / pod wielospadowy dach / światłocieni // a wiatr / gra na lasów basetli”.

Ta góra jest tajemnicza, ciągnie ku sobie, podobnie jak „Czarodziejska Góra” Tomasza Manna, bo jest jak pierś matki, źródło bezpieczeństwa, ale i buduje chęć podboju świata, by ostatecznie stać się dla poetki tym nieuniknionym losem, sterującym jej życiem. Próbuje więc poetkę popychać „ku górze”, zbierać naręcza kwiatów do koszy swego istnienia, ale i jako ucieśnienie nieuniknionego losu jej życia zmu-

sza do podążania ku niej również z „naręczem gorzkich kwiatów”. Autorka ma jednak nadzieję, że może się ona stać jej domem w wieczności, bo przypomina dom rodziców, który zapadł się głęboko w jej sercu i pamięci, o czym tak komunikuje: „(...) dom na pisaku / budowali go na dwa serca / matka zszywała noce i dni / nicią troski / porastał mech lat / dach wiernego współtrwania // ojciec i matka / płyną w mojej krwi / dom / nienaruszony trwa / jego ściany / bezpieczne zastawki / serca”.

Poetka nieustannie wdrapuje się na tę górę, podziwia jej bytową płodność, by ciągle fascynować się jej potęgą. W jej perspektywie tam, gdzie góra dotyka kopuły nieba, umieszcza swoją ukochaną Piwniczną, w której spędziła całe dojrzałe życie. To jest jej miasteczko, o którym z ogromną dawką liryzmu w utworze pt. „Moje miasteczko” pisze: „Jeszcze gada po ludzku / ulica / i wiatr z kościelną wierzą / wciąż się o coś / sprzeczka / serdeczni sąsiedzi / kasztany i lipy / plotkują na rynku / o niestworzonych rzeczach / (...) niekończącym się redykiem / wędrują fala po fali / popradowe stada / stronne lasy porom roku / kołyszają się w takt / a ludzie / przeganiają / leniwego kota czasu / z kąta do kąta dnia”.

Autorka ciągle tam wędruje, rozpoczynając codzienny spacer z domu nad wzgórzem miasteczka, który tak oto opisuje „(...) ulice trzeszczą w szwach / wbiegają po schodach / wskazują do wind / znikają w tunelach / wieczorem / zasypiają pod gołym niebem / jedna z nich od lat leży / przy furtce przed domem / dała się oswoić / krótka i ślepa / uliczka / wierna jak pies”.

W kolejnych utworach Paluchowa eksperymentuje umysł, by „zrzucić pamięć” do przysłowiowego „kosza na śmieci”, i by z latami, zdobytym doświadczeniem zauważyć, że ważne dla niej jest dzieciństwo, a w wierszu pt. „Znak” z namysłem stwierdza pewną prawdę o nim: „(...) balonem nieba / wrócić do Początku / gdzie w jasnej wodzie / tapla się dzieciństwo / gdzie czyste brzemienia / tylko czyste brzemienia / i dłonie matki / które Wiedzą / wszystko”.

Żegna się więc z „żywymi tego świat” i zastanawia się czy ilościowy wymiar naszej ludzkiej populacji stworzy jakąś nową jakość naszego gatunku ludzkiego. Analizuje ślady własnej egzystencji w świecie, obserwuje z dystansu jej upływ i wtedy na język przychodzi jej metafora „młyna”, który tak czy owak, ciągle „miele nasza sprawę”. Podejmuje bardzo pogłębione rozmowy ze swą duszą, odkrywa na jej dnie „pogodną wiarę”, ale i „metaforę góry”, która zaczyna jej przypominać „życiodajną Gólgotę”, bo udziela życiu siły, np. wzrostu młodego buka, cierpkiego smaku owocom tarniny, delikatnego dotyku bawełny, ale i piecie stojącej przy drodze. Przygląda się religijności i modlitwom

ludzi z doliny Popradu, wypełnionych wyobrażeniami Najwyższego, wziętym wprost z pobliskiej przyrody, gdzie „Bóg siedzi na gruszy”, a chaty wiernych przypominają arki w czasie potopu.

Kolejna część tomiku – to próba wyjaśnienia na czym polega owa, tytułowa gorycz kwiatów, czyli gdzie ją artystka postrzega, bo przecież powszechnie kojarzą się one z pięknem i słodyczą. Bez wątpienia wiersze te wskazują, że „gorzkie kwiaty” rosną na łąkach zła, gwałtu, wojny, przemocy i zbrodni. W towarzystwie tych słodkich kwiatów wypchnionych nektarem, a ofiarami gorzkich podają głównie ludzie niedołężni, dzieci, starcy. W jednym z tych utworów podziwia wspaniałą aktorkę – Danutę Szaflarską – która mimo stu lat stara się jeszcze uczestniczyć w tworzeniu kultury, a więc i pomnażać te „słodkie kwiaty” w naszym życiu. Kolejną część tomiku poświęca poetka dręczącemu ją wątpliwościom, które nieustannie zmuszają ją do zapytywania, szczególnie wtedy, gdy pochyla się nad „drobiazgami” dnia codziennego. Życie ludzkie ukazuje się jej jakby grą szachami na szachownicy świata, na której pełni rolę raz pionka, innym razem gońca, czasem wieży, a rzadziej królowki, a nawet króla. Nurtuje ją jej osobisty los życia, wybory, które podejmowała, bo ciągle nie może go poznać do końca. Doświadczenia osobiste nie są jeszcze dla niej jasne, ale pociesza się „płowiejącym płaszcem poezji”, którym się otula, czekając na ten ostatni, „wielki wiersz”, który odpowie na wszystkie wątpliwości. Pewnie będzie on wyrazem tej „góry pragnień” wzbierających w jej duszy, która przypomina pod wieloma względami owo „nienasycenie”, o którym tak wykwintnie pisał Stanisław I. Witkiewicz, upatrując w nim źródła wszelkiej twórczości artystycznej. Chce by jej „ostatni oddech” zdarzył się w ukochanej Piwnicznej i przybrał formę „pustego płótna” jej istnienia. Wszystkie te wątpliwości i wynikające z nich pytania prowadzi ją do konkluzji, że jej „najważniejszą miłością”, która prowadziła ją przez życie była owa tajemnicza „miłość do Wszechmogącego”. Samo bowiem życie – dodaje Paluchowa – zawsze balansuje na krawędzi bytu i niebytu, a bez odczucia wpływu tej transcendentnej siły stałoby się zapewne absurdalne. W wierszu pt. „Na krawędzi” poetka ukazuje klimat emocjonalny utworów zamieszczonych w tej części tomiku, pisząc: „jednożyciowi / niepowtarzani / w punkcie chwilo-wego / zaczepienia / nitką oddechu / balansujemy / na krawędzi ciał // w zaułkach umysłu / mnożą się pytania / do tych / których porwał / strumień przeznaczenia / którzy wspierali nas / swą obecnością / serce wysyła nerwowe pytania / do oderwanych / od krawędzi ciał // może oni wiedzą? / może coś powiedzą?”

(Dokończenie na stronie 18)

„Gorzkie kwiaty” poetki

(Dokończenie ze strony 17)

Tom zawiera zbiór utworów, które autorka określiła jako „różne” i „do zaśpiewania”, a więc można przypuszczać, że kiedyś pod wpływem mocnych impulsów emocjonalnych powstały, ale nie zmieściły się w jakiejś szerszej narracji poetyckiej autorki. Znajdują się tam wiersze panegiryczne, opisujące uroki Bieszczadów, pobyt na plenerze malarskim, kiedy „zacier się granica / między / nocą i dniem / a malarze / żyją prawdziwie”, zadumie nad sensem wegetacji buka – drzewu towarzyszącemu artystce od dzieciństwa, rozmyślanii o rzece napędzającej młyny dla „szczęśliwego chleba” życia. Autorka również z ironią i dystansem pokpiwa z siebie porównując się do bocianicy na gnieździe, by w reszcie popełnić krótki utwór pt. „Kosmos”, w którym czytamy: „Czarnymi plecami / zapal gasi / latarenki gwiazd / obraca kulki planet / ostrożnie / żeby mu z rąk / nie wypadły”.

Tom zamyka wiersz pt. „Wrzosowy rock and roll”, napisany chyba na marginesie doświadczeń związanych z kierowaniem tym świętem poetów gór, którym są kolejne edycje Wrzosowiska. Kiedy już ucichnie muzyka słowa, śpiewy poetów zakończą się koncertem laureatów, jego echa – jak słyszy to Paluchowa – niosą się po połoninach, zaś „(...) czasem wodospad / opada jastrzębiem / szpony błyskawic / zatapia w gór głowy // aby po chwili zmienić się w gołębia... // Beskid zapada w długi sen wrzosowy // Beskid zapada w długi sen...”.

Ten złożony z różnych momentów estetycznych i czasami trudny w lekturze tomik, ma ogromną wartość literacko-kulturową, a jego lektura nabiera pełnego znaczenia wtedy, kiedy wspiera się bezpośrednim doświadczeniem urokliwego piękna Doliny Popradu, która inspiruje nie tylko poetkę, ale i ułatwia wartościowe przeżywania, wzbogacające duszę czytelnika.

prof. Ignacy S. Fiut

Barbara Paluchowa, „Tam, gdzie rosną gorzkie kwiaty”, Drukarnia ZADRUK, Piwniczna Zdrój 2016, s. 100.



Okrawki Adama Ziemianina

Adam Ziemianin – urodził się 12 maja 1948 roku w Muszynie na Sądecczyźnie. Po ukończeniu Studium Nauczycielskiego pracował jako nauczyciel w okolicach Żywca. Próbował różnych zawodów, był m.in. flisakiem na rzece Poprad, inwentaryzátorem, latał na szybowcach. Po kilku latach studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, w roku 1977 podjął pracę dziennikarską w czasopiśmie „Kolejarz”. Następnie – w „Echu Krakowa”, z którym związał się na wiele lat. Jako poeta debiutował wierszem *Święty Jan z Kasiny Wielkiej* w lutym 1968 r. w „Życiu Literackim”, zaś jego pierwszy tom poezji *Wypogadza się nad naszym domem* ukazał się w Wydawnictwie Literackim w roku 1975. W 1976 zawarł związek małżeński z wnuczką Emila Zegadłowicza, Marią, która zmarła w 2005 r. Poświęcił jej tom poezji *Przymierzanie peruki* (Kraków 2007).

Adam Ziemianin jest znanym i uznanym poetą, autorem prawie trzydziestu tomów wierszy. Ostatni zbiór nosi tytuł *Zakamarki* (Rzeszów 2016). Jego wiersze oraz teksty śpiewane wykonywane były przez Krzysztofa Myszkowskiego z grupą Stare Dobre Małżeństwo, Elżbietę Adamiak, artystów z Piwnicy pod Baranami i Wolną Grupę Bukowina, której liderem był nieżyjący już Wojtek Bellon. Obecnie związany jest z zespołem U Studni. W 2008 r. debiutował jako prozaik tomem opowiadań *Chory na studnię* (Rzeszów 2008), cztery lata później opublikował drugi tom prozy *Z nogi na nogę* (Rzeszów 2012). *Okrawki. Opowieść o Isi, Wojtku Bellonie i o tamtym Krakowie* to trzeci utwór prozą Adama Ziemianina.

Okrawki. Opowieść o Isi, Wojtku Bellonie i o tamtym Krakowie to jakby trzecia część epepei Adama Ziemianina po opowiadaniach *Chory na studnię* i opowieści *Z nogi na nogę*. Epepei o minionym czasie i ludziach, którzy odeszli bądź odchodzą. O ile jednak te dwie poprzednie książki dotyczyły jego stron rodzinnych, Muszyny, to w *Okrawkach...* naczelną rolę zajmuje Kraków oraz wpisane w krajobraz tego miasta postaci, z legendarnym Wojtkiem Bellonem z Wolnej Grupy Bukowina na czele. Ziemianin tego niepospolitego artystę rysuje z pasją, wydobywając z pamięci fakty, ale równocześnie nie tai osobistego, ciepłego stosunku do przyjaciela. To bardzo specyficzna proza, mocno nasycona poezją, posiadająca swoisty rytm poetycki, jak choćby *Inwokacja rapowa ze szlachetną intencją skierowaną w stronę Krakowa, a przesłana dyskretnie spod otwartego semafora*. Do *Okrawków...* w całości odnoszą się

słowa, jakich Adam Ziemianin użył w jednym z wywiadów na temat *Z nogi na nogę*: „Śmiało można powiedzieć, że [proza] wyszła z mej poezji, może po trochu jako nieślubne, długo oczekiwane, ale jakże kochane dziecko, stąd jej niepowtarzalny klimat i szczególny, metaforyczny język dopieszczony nad wyraz. To mój poemat życia – można tak rzec”.

Jesteśmy w kręgu metafizyki pomieszczonej z realizmem magicznym. Rekonstruowany ze wspomnień świat lat 60., 70. XX wieku, niezależnie od swojej szarości, w optyce Ziemianina ma perspektywę *Colasa Breughona* Romaina Rollanda. Naczelną bronią autora jest tutaj swoisty dystans do opisywanego świata, śmiech, ironia połączone jednak z dużą pobłażliwością, życzliwością. Życie w „tamtym Krakowie” toczy się wartko, pulsuje inicjatywami kulturalnymi, a jego krajobraz zapełniony jest oryginalnymi postaciami, które niezależnie od systemu starają się żyć pełnią życia...

prof. Bolesław Faron

Adam Ziemianin, *Okrawki. Opowieść o Isi, Wojtku Bellonie i o tamtym Krakowie*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2017, s. 448.

Portret amerykańskiego buntownika

(Dokończenie ze strony 12)

pach, ale z przymusu pomieszkował w tanich czynszowych pokojkach, m.in. w Nowym Orleanie, San Francisco, St. Louis, Filadelfii i Nowym Jorku.

Pierwsze opowiadanie Bukowskiego zostało wydrukowane w 1944 r. w nowojorskim piśmie „Story”. Później zaś dopiero w pomyślnych dla niego latach 60. ukazało się kilkanaście jego książek. W późniejszym natomiast czasie, Charles Bukowski wzbudził niekłamane zainteresowanie europejskich wydawców; był tłumaczony na kilkanaście języków i stał się jednym z bardziej popularnych współczesnych pisarzy amerykańskich.

W Polsce z renesansem twórczości Charlesa Bukowskiego mamy do czynienia dzięki wydawnictwu Noir sur Blanc, w którym pod koniec lat 90. i na początku nowego wieku zostały wydane prawie wszystkie ważniejsze książki pisarza. Bukowski swoją popularność traktował jednak z dystansem i właściwą mu ironią, często mówiąc o swojej sławie: „Rozprasa. To kurwa, dziwka, pożeracz czasu (...)”.

Kiedy ludzie stają się sławni, robią się z nich fiuty. Stają się Nieludzy i tracą swoje człowieczeństwo, a często, będąc sławnymi, tracą przy okazji i talent: swoją siłę napędową, swoją oryginalność. Tracą wszystko, poza pieniędzmi i swoją sławą. Sława jest naprawdę koszmarna. Jest miarką na skali wspólnego mianownika, umysłów pracujących na obniżonych obrotach. Jest bezwartościowa”.

Wielu krytyków literackich uważa Charlesa Bukowskiego za pisarza, który nawiązywał w swojej twórczości do działalności beatników (ang. Beat Generation). Pisarz często przyjmował punkt widzenia osoby wyobcowanej ze społeczeństwa, a przy tym krytycznie ustosunkowywał się do akademickich nurtów współczesnej poezji amerykańskiej. Sam Bukowski wydał kilka tomów własnej poezji. Chyba do najbardziej popularnych jego utworów poetyckich należą wiersze z lat 1974-77, które zostały wydane w tomie pt. „Miłość to piekielny pies”. Co ciekawe, ich twórczym są autentyczne przeżycia, których autor nie przekształca i nie sublimuje. Używa w nich potocznego i niewyglądzonego języka, którym mówią na co dzień ludzie z jego otoczenia, często pełnego slangowych wyrażań i wulgaryzmów. Bukowski uchodzi więc za poetę, który pisał „krwią i bebeciami” a nie intelektem, unikając przy tym abstrakcji i metafor. Można jednak sądzić, że nawiązywanie przez niego do nieformalnego ruchu społeczno – politycznego beatników, tak we własnej twórczości, jak i stylu prowadzonego życia miało raczej charakter bardzo selektywny. Bukowski bowiem na pewno poszukiwał sensu życia w anarchicznym indywidualizmie, włóczęgach po kraju, alkoholu i seksie. Jak najdalszy jednak był od prowadzenia życia wręcz w ubóstwie z własnego wyboru czy medytacji religijnych. Można raczej powiedzieć, że posiadanie pieniędzy sprawiło mu niemałą przyjemność, która potęgowała się wraz z możliwością wydawania ich na swoje własne przyjemności i namiętności. Miał zresztą też dość ugruntowane spojrzenie na kwestię wiary w istotę pozaziemską, o której twierdził, że „Wiara jest dobra dla tych, co ją mają. Mnie nią nie obciążajcie. Mam więcej wiary w mojego hydraulika niż w wieczną istotę. Hydraulicy wykonują kawał dobrej roboty. Podtrzymują przepływ gówna”.

Oprócz alkoholu i hazardu, jedną z większych namiętności Charlesa Bukowskiego były również kobiety. Z całą pewnością je uwielbiał, ale patrząc z dzisiejszego punktu widzenia, czasami jednak traktując je może nieco seksistowsko, jako przedmiot zaspokajania seksualnego popędu. Czuł się też może nieco przygnieciony, jakby zniewolony typem kobiety, współcześnie określanej mianem „kury domowej”, jednocześnie dostrzegając postępujący proces rów-

nouprawienia i feminizowania się płci przeciwnej. W niezwykle pięknym, poruszającym opowiadaniu „Najpiękniejsza dziewczyna w mieście” opisał swoją wielką miłość do młodej i pięknej prostytutki Cass. Sam ożenił się dość późno – dopiero w 1985 r. z Lindą Beighle. Kobiety jednak często były przedmiotem jego literackich fascynacji, czasami nawet zalatujących obyczajowymi skandalami, czego podtekstu można by doszukiwać się w chęciach przełamania obowiązujących konserwatywnych norm mieszczańskich w życiu obyczajowym. W swojej książce „Kobiety” na prawie trzystu stronach opisał zbliżenia płciowe z imponującą liczbą partnerek. Kobiety pociągały bowiem Bukowskiego z siłą, która często pozbawia mężczyzn nie tylko rozsądku, ale i instynktu samozachowawczego. Bywało, że czasem uważał je za modliszki, ale przystawał jednak na każde ryzyko, byle tylko dokonać kolejnego podboju.

Mało kto wie, że tak całkiem prywatnie Charles Bukowski był wielkim miłośnikiem muzyki klasycznej. Trochę również podobnie, jak Bohumil Hrabal, kochał koty, o których mówił, że „Fajnie mieć gromadę kotów. Jeśli czujesz się źle, po prostu patrzysz na koty i czujesz się lepiej, bo one wiedzą, że wszystko jest jak jest. Nie ma się czym podniecać. Po prostu wiedzą. Są zbawicielami. Im więcej masz kotów, tym dłużej żyjesz. Jeżeli masz sto kotów, będziesz żył dziesięć razy dłużej niż gdybyś miał dziesięć”. Przyznawał się do fascynacji twórczością Walta Whitmana, Hemingwaya, Dostojewskiego i Celine’a. Na kilka lat przed śmiercią wziął udział w sesji zdjęciowej Herba Rittsa, a także zagrał epizodyczną rolę w filmie „Barfly”, do którego napisał scenariusz.

Jarosław Hebel



Sztuka wyobraźni

Choć w trzech polsko-angielskich opowiadaniach Elżbiety Stankiewicz-Daleszyńskiej pomieszczonej w książce „Spazm” („Spasm”) wiele rzeczy wydaje się pełną fantazją, to zarazem znajdujemy w nich odwołania do realnej rzeczywistości, stają się jej następstwem a nawet dopełnieniem.

Autorka przekonuje swych czytelników, że nie istnieje tylko tzw. autentyczna

rzeczywistość, która zresztą w znacznym stopniu zależy od podmiotu postrzegającego: od jego wiedzy, dotychczasowego doświadczenia, sprawności zmysłów (tak!), aktualnego stanu emocjonalnego, otwartości, czystości powietrza (panoszący się smog!). Nie sposób pominąć tych uwarunkowań w kontakcie z rzeczywistością, jej opisem. Okazuje się, że istnieje także nierzeczywistość. O czym tutaj dywagować: przecież oczywistym faktem jest, że wszyscy ludzie są niepełnosprawni (w aspekcie potencjalnych możliwości) intelektualnie, fizycznie, emocjonalnie, psychicznie. Można jedynie mówić o stopniu posiadanej sprawności.

Sytuację komplikuje brak absolutnie obiektywnych kryteriów w tym zakresie. Psycholodzy i socjolodzy są bezradni.

Może to i dobrze: bogatszy jest ogląd rzeczywistości, jego literacka interpretacja. Arystotelesowska definicja prawdy, pozostająca zgodnością myśli z rzeczywistością, nie rozwiązuje w pełni problemu. Pojawia się zatem pytanie: Czyją postrzeganą, opisaną rzeczywistość należy uznać za prawdziwą?

Czy trafnie nazywamy nieskończoną ilość odcieni kolorów, czy trafnie określamy usłyszane dźwięki, czy umiemy nazwać dotykaną powierzchnię?

Ważne jest również i to, czy powietrze, oddzielające nas od spostrzeganego przedmiotu, jest krystalicznie czyste. Najczęściej jest ono zamglone w różnym stopniu. Może z tego powodu pojawia się mgła w opowiadaniach Stankiewicz – Daleszyńskiej. Podobnie na wybitnych portretach Olgi Boznańskiej. Pozostaje duże pole dla wyobraźni, mitów czy odwoływania się do... duchów (jak u Mickiewicza, Goethego czy Myślińskiego).

Recenzowana pisarka ma pełną tego świadomość. W pierwszym opowiadaniu „POLSKIE ZOMBI” spotykamy interesujące przesłanie o wartości pracy, która ze wszystkich form obecności człowieka, nie pozostawia po sobie niesmaku. Podobnie, jak w „Widmach miejsca i czasu” (ukazując sylwetkę dyrektorki szkoły) z humorem i przymrużeniem oka rozprawia się z niedoborami inteligencji oraz nieprzestrzeganiem zasad *savoir vivre*: *po raz pierwszy z jej patery ktoś ośmielił się zjeść ostatni kawałek* (placka) – u przybyłych do pani Eguckiej (alter ego autorki) milicjantów, którzy nieudolnie przeprowadzali wywiad o jej sąsiadce.

Przejmująco ukazała spotkanie z duchem mechanika, który obsługiwał samoloty polskiego dywizjonu 303, uczestniczącego w bitwie o Anglię (*bo nie o Polskę przecież – rzekł z gorczyką*). Opowiadał o polskich lotnikach, którzy nie mogli wylądować z powodu angielskiej mgły; *ich sa-*

(Dokończenie na stronie 24)

Błyski



W zaprzeczonym świetle

Czesław Sobkowiak to znany zielonogórski poeta, prozaik, a także krytyk literacki, autor ponad dwudziestu tomów poezji, laureat wielu prestiżowych nagród (w tym trzykrotnie Lubuskiego Wawrzynu Literackiego), związany z redakcjami lubuskich pism literackich. Przez lata dał się poznać i zapamiętać jako autor przenikliwych diagnoz, stawianych na gruncie, зда- wać by się mogło, od niechcenia prowadzo- nej obserwacji.

Anna Dominiak

Cenię spokojny, niekrzykliwy nurt jego prozy („Rzeka powrotna”, 2013), w której zapisuje swoje arcyelne, choć niearbitralnie formułowane spostrzeżenia. W poezji uwi- daczniał często dążenie do przeniknięcia realnego wymiaru rzeczy, a opisy stanowiły zazwyczaj asumpt do próby dotknięcia tego, co kryje maska rzeczywistości. Wiele takich obrazów spotykamy w obszernym zbiorze „Światło przed nocą”, który przesiąknięty jest czułością do zwyczajności i wrażliwością na ukryte często piękno codzienności.

Ostatni tom zdaje się jednak zaświadczać o pewnym przełomie, który się w tej poezji dokonał. „Nie był dla poety ten rok” – taka konkluzja otwiera najnowszy, wydany w krakowskiej oficynie zbiór pt. „Kilka wierszy”. Czytam to zdanie jako introdukcję, a jednocześnie klucz do zrozumienia zawarto- ści tomu. Poeta w tych tekstach odchodzi od tak dla niego charakterystycznej, mocno obecnej w poprzednich książkach afirmacji życia. Zapisane nastroje można, rzecz jasna, pojmować jako naturalną konsekwencję zmiany postawy podmiotu, a także odważną próbę nazwania po imieniu własnych rozczaro- wań. Ironia i refleksja wzięły tu górę nad wcześniejszymi zachwyty. Bohater Sob- kowiaka uświadamia sobie, że życie jest tym, czym jest, i nie będzie niczym więcej. Tu już nie ma eksplorowania widzialnego poziomu bytu w poszukiwaniu zadziwiającej złożono-

ści kosmosu, wpatrywania się w linię hory- zontu, za którą kryć się może poszukiwane światło. Kosmos okazał się bowiem mniej zadziwiający, niż można było przypuszczać. Pokładane w losie nadzieje nie przyniosły niczego, czego podmiot oczekiwał. Uporczy- wa wiara w piękno i dobro zawiodła, dlatego poeta, pogodzony z tym, przyjmuje ostatecz- nie ponurą perspektywę:

*Kiedys czyli wcześniej niż później
Wszystkie znaki odciski i ślady
(...)
Pokaże przychylna do lustra wody twarz
Złożona w dłonie i jednak samotna*

Adorowana w poprzednich tomach zwy- czajność konkretnego jest tu elementem drugo- rzędnym, a epifanijskie refreny, które tak wyraźnie wybrzmiewały w nagrodzonym Wawrzynem tomie „Światło przed nocą”, ucichły.

Dystans i nieufność wobec świata współ- grają z językowo – konstrukcyjną stroną tekstów. Poeta staje się w tym zbiorze bar- dziej enigmatyczny, swoje obserwacje ujmu- je w formy naznaczone kondensacją i dyscy- pliną. Wyraźnie rezygnuje z ornamentyki typowej dla klasycznego liryzmu. Mniej tu leksykalnego rozmachu, więcej wnikliwości i rzeczowego skupienia. O końcu złudzeń nie mówi jednak z emfaticznym smutkiem, raczej ze stoicką apatią oswaja opuszczone miejsca, w których pozostały tylko wspo- mnienia dotyków i zapachów, a o puste ściany odbija się cisza. Nie ma tu już delek- towania się wschodami słońca, bo wytęsk- nione poranki zdają się coraz częściej tonąć w mroku. Pyta więc:

*(...) czy można
Bez wdawania się w szczegóły
Porankiem nazwać ciemność
W której ostatnio coraz więcej
Światła doznaje zaprzeczenia*

W swoim zbiorze zamieszcza spostrze- żenia o świecie, którym rządzi miłość, a hałaśliwe dni biegną donikąd. Jednak unika jednoznacznych konkluzji, kontestacja rze- czywistości nie ma formy dramatycznie wyrażonego sprzeciwu, jest raczej cichą skargą:

*Nie bój się życia
Nie ma dla ciebie
Nowych wiadomości*

Rezygnacja z nadziei jest tu na pewno jedną z mocniej wyartykułowanych postaw. Świat, który relatywizuje wartości, w którym „błędy nieco inaczej udekorowane można pomylić z zaletami”, trudny jest przecież do przyjęcia. Poeta upomina się tu o tych, któ- rych wyrzucono za burzę, bo ich istnienie było za mało efektowne, a swoje prawdy ogłaszali zbyt nieśmiało; tęskni za czasem zwyczajnych barów, które przeminęły jak nadzieje na to, że życie jednak okaże się dobre. „Gdzie są ludzie prawdziwi i co robią” – dramatycznie pyta („W tym barze”).

Niknącego piękna życia, resztek jego bla- sku zdaje się nadal upatrywać w sacrum

natury, niespiesznych rozmowach, wspo- mnieniach dzieciństwa. Reminiscencje nie są jednak tak częste, jak bywało to we wcze- śniejszych zbiorach. A nawet jeśli się poja- wiają, to wydobywają czarne karty życia. Przeszłość przestaje być idealizowana.

Bez wątplenia jeszcze tylko:

*Ciało kobiety
Rozświećta wszelkie
Ciemności*

Ten mocno obecny, choć przejawiany z dyskrecją (nie tylko w poezji, ale także w prozie), pierwiastek zmysłowego piękna kobiety, który często jawi się jako uszczęśli- wiający, bywa, że ewokuje bezdenną rozpacz („uśmiech kobiety zgaś / piosenką komu innemu”).

Nie ma już tych, których zastanowić by mogło, „do jakich krawędzi podążają zwykłe dni”.

Zapisuje więc poeta doświadczanie świa- ta, który wyparł ze świadomości śmierć, który z cynizmem traktuje każdą głębszą myśl, a natchnienie posadza o pozę. Trudno jednak, co z nieśmiałością wyznaje, zaprze- czyć pragnieniu czułości, na którą można czekać choćby wieczność.

W jednym z wierszy pojawia się cyklicz- na koncepcja czasu, a w niej przeplatające się kadry przeszłości z komplikacjami, które nastąpiły później, a które przyjęte zostały z godnością i pokorą. Dramatycznie wydobywa tu poeta kontrast między tym, co było a tym, co nieuchronnie przyniosła przyszłość:

*Wołam po imieniu psa
Którego przyjdzie mi utracić
Ojciec pracuje żeby chleb
Był na stole ale złożony chorobą
Leży na twardej ławce (...)*

Można odnieść wrażenie, że zwerbalizo- wany w tym tomie pesymizm zbierał w poecie, który odkrył, że zarówno miłość, jak i śmierć, powszechnie ukazywane jako opo- zycje, są jednakowo głuche i nie odpowiadają na żadne pytania („Całe życie”).

Choć „rzeczy, sny i blaski się rozpadają”, nie należy zadawać sobie bólu, stawiając niepotrzebne pytania. Może lepiej pozostać w dialogu tylko z sobą? Pochylenie karku i czoła uszlachetniło i przygotowało do przyję- cia i tej prawdy. To moment, jak mówi poeta, „z kategorii ciężkich”, ale nic z tym nie można zrobić. Cierpienie jest jak ciało obce, które z czasem staje się naszym własnym. Najbar- dziej dramatycznym jest chyba jednak uprzy- tomnienie, że dotychczas doświadczane piękno świata przestaje mieć życiodajną moc i nie zrównoważy już narastającego bólu („Mleczyć”).

Swoje rozgoryczenie zamyka poeta ob- serwacją „głupawych mężczyzn o zasobnych portfelach i kobiet udających piękno”. Nieste- ty, należy pogodzić się także z tym, że w tym świecie szlachetne twarze i rozumiejące oczy muszą „milczeć w służebnym ukłonie”.

Czesław Sobkowiak, „Kilka wierszy”, Kraków 2016, 54 s.

Filozofia

codziennosci (123)



Dążenie do ideałów ma zabarwienie dynamiczne. Jest to szczególnie wyraźne jeżeli uwzględnimy osoby pozytywnie nieprzystosowane do świata, kształtujące siebie.

Człowiek od momentu pojawienia się na naszej planecie jest odmienny od innych żywych organizmów. Tworzy świat kultury. Kultura zaczyna się wraz z pojawieniem się człowieka na Ziemi. Lew nie maluje antylopy na którą poluje, szkał nie rzeźbi obgryzanych przez siebie kości. Wprawdzie mrówki i termyty są zdolniejszymi architektami niż niektóre ludy pierwotne, ale nie tworzą dzieł kultury, bowiem konstytutywnym ich elementem jest odniesienie do ideałów. Natomiast jak wynika z dotychczasowych ustaleń, zwierzęta pozbawione są świadomości ich istnienia.

Przeciwieństwem kultury – jako dzieła człowieka – jest to, co tworzy się i rozwija niezależnie od działań człowieka. Zarówno narody, jak i jednostki historia ocenia na podstawie dzieł kulturowych, które po nich pozostały. Widocznie jednak nie jesteśmy tego dostatecznie świadomi, bo podziwiamy dzieła wybitnych twórców, ale za ich życia odmawiamy im należytych warunków i należytego szacunku. Nie ma też partii politycznej – na co zwrócił uwagę wspomniany Gustaw Radbruch, niemiecki filozof XX wieku – której programem byłoby mobilizowanie społeczeństwa do tworzenia dzieł kulturowych, do rozkwitu sztuki i nauki. A więc dochodzi do głosu paradoks, bowiem cenimy to, co pozostało po pokoleniach, które przeminęły.

Działalność kulturotwórcza człowieka – warunkowana światopoglądami – nadaje sens światu. Immanuel Kant pisał, że bez człowieka świat byłby tylko pustynią, czymś pozbawionym ostatecznego celu. Natomiast świat przyrody niszczy niejednokrotnie to, co z punktu widzenia wartości powinno nadal trwać, czyli dzieła kulturowe. Niszczy je również człowiek prowadząc wojny i tak jest od wieków do dnia dzisiejszego.

Powinno się poszukiwać w życiu cze-

gość więcej niż tylko biologicznego przetrwania, a tym samym wkraczać w domenę kultury. Oczywiście nie każdy z nas daje jednakowy wkład w tworzenie świata kulturowego. Czynne uczestniczenie w nim jest sposobem wyrażania w jakimś języku (poezji, malarstwa, muzyki, filozofii, techniki, nauk szczegółowych) własnego światopoglądu.

Światopogląd pełni w stosunku do kultury **czynną** rolę. Ale również zaznacza się jego **bierna** funkcja.

Otóż bierność to mimowolne scalanie fragmentów dostępnej sobie kultury. Światopogląd jednostki zawsze zawiera zawężone widzenie dzieł kulturowych w porównaniu z całym jej bogactwem. Te elementy kultury każdy może swoiście hierarchizować i ujmować w swoiste całości. W człowieku, jak w krzywym zwierciadle, rysuje się indywidualny obraz kultury. Światopogląd – chociaż ukierunkowuje widzenie dzieł kulturowych oraz tworzenie ich – sam jest rezultatem wpływu świata kulturowego w którym się wzrasta. Wątpliwa jest wartość poglądów, które próbują wyjaśniać tworzenie kultury, dążeniem człowieka do zaspokojenia potrzeb biologicznych i materialnych czy, na przykład, sublimacji instynktu seksualnego.

Zależność przedmiotów kulturowych od człowieka różni je wyraźnie od świata przyrody na istnienie którego człowiek nie ma wpływu. Może go jedynie niszczyć, co stało się szczególnie wyraźne w XXI wieku i głęboko niepokoi. Na przykład, wykopalisko kamienne przypominające topór stanie się przedmiotem badań kulturoznawczych o ile wykaże się jego zależność od człowieka. Wykazanie, że kształt tego kawałka kamienia jest następstwem odłupania się od skały, sprawi, że przedmiot ten będzie przedmiotem badań przyrodniczków.

Na kształtowanie światopoglądu ma duży wpływ literatura piękna. Niewyobrażalne jest dziś w związku z tym zubożenie, które wytworzy w światopoglądach uczniów dzisiejszy stosunek do lektur oraz ich ograniczona liczba. Literatura piękna podpowiada jak żyć, wpływając na treści światopoglądowe. Wielkie dzieła tworzone były zazwyczaj przez pisarzy, którzy sięgali po dzieła filozoficzne, co skutkowało poglądami wyrażanymi w książkach. Nawet w powieściach Londona, odwołując się do tego przykładu, traktowanych nie dość poważnie, zaznacza się wpływ poglądów angielskiego filozofa Herberta Spencera. Mam na myśli powieści: „Wilk morski”, „Dopłina księżycy”, „Martin Eden”. Jest niemożliwe, by każdy sięgał do dzieł filozoficznych. Do czytania powieści w dostatecznym stopniu przygotowuje nas szkoła. Czytając powieści spotykamy się z ich bohaterami literackimi, którzy rozmaicie pojmują problem sensu życia, szczęścia czy ideałów do których należy zmierzać. Nie-

którzy z nich mogą stawać się wzorem do naśladowania. Ale w każdym razie można czytając dzieła literackie uświadomić sobie, które wartości do nas przemawiają. Pisarzem, którego współczesne powieści mogą mocno wpłynąć na światopogląd czytającego jest Jan Stępień, by wymienić: „Pajęczynę”, „Pulsowanie”, „Przenikanie”. Cenna jest dla mnie niedawno wydana powieść „Mniszka” Jana Borzęckiego.

Wielkie dzieła literackie są ponadczasowe. A więc są tak samo aktualne dziś, jak dla pokolenia współczesnego owym pisarzem. Wielka literatura zaczyna się wtedy, gdy zostaje spełniony nakaz Fryderyka Nietzschego „pisz krwią”. Wtedy mamy do czynienia z twórczością autentyczną, nie zaś tworzoną na zamówienie. Tworzyć dzieła należy z wewnętrznej potrzeby, z powodu nadmiaru kłębiących się poglądów, przeżyć i doznań. Wtedy nie myśli się o odbiorcy. Bywa, że jest dzieło rezultatem natchnienia. Można przyjąć, że rodzi się ponownie przełamując się w indywidualny sposób w świadomości, przeżyciach i doznaniach odbiorców.

Każdy z nas jest uwikłany w problemy zbiorowości. Nikt z nas nie jest wyizolowany nawet gdy jest wybitną indywidualnością. Narastająca z upływem czasu samoświadomość wyłania się spod krzyżujących się wpływów.

Prywatny charakter twórczości nie przeczy społecznemu znaczeniu tego, co powołuje się do życia. Stanisław Przybyszewski miał rację pisząc, że świadomość intelektualna, to zaledwie część ludzkiej psychiki. Szczególny wpływ na nasz światopogląd ma to, co nie poddaje się dyskursywności, mianowicie doznania, uczucia, instynkty, wzruszenia, nastroje, niepokoje, wiedza intuicyjna. Możliwości człowieka, potęga sił psychofizycznych drzemiąca w nas, ujawniłaby się mocniej pod warunkiem zorganizowanych w społeczeństwie bodźców wzmagających twórcze nastawienie.

Twórczość jest pojęciem wieloznacznym w tym sensie, że dochodzi do głosu w dziewięciu wymienionych przeze mnie już dziedzinach. Należy odróżniać prywatny, społeczny oraz zastępczy sens twórczości. Tworzenie dzieł kulturowych jest sprawą prywatną, niezależnie od ich społecznego oddziaływania. Na przykład, Julian Tuwim pisał, że przeżywa się szczęście działając dla dobra innych, ale najwyższe jest w tworzeniu. Nie myśli się tworząc o skutkach. Nie myśli się, że to wzbogaci literaturę, że będzie uszlachetniać. Właśnie prywatny sens twórczości wyraża się w wewnętrznej konieczności tworzenia.

cdn.

Maria Sajdakowska

Andrzej Bartyński

Rozmowy na globie - człowieka o sobie



Puchar

– Co tam na świecie się dzieje? Co tam widać, co tam słychać, czym się ciekawić, o co się pytać – zapytał głos zza pieca w *salonie mych myśli*.

– Dzieją się różne rzeczy. Różne rzeczy widać, różne rzeczy słychać, różnymi się można ciekawić, o różne się można pytać – odpowiedział złocisty kandelabr znad okrągłego stołu w *salonie mych myśli*.

Widać, jak w Wiśle na skoczni narciarskiej im. Adama Małysza, w ramach programu Pucharu Świata skaczą polscy i zagraniczni skoczkowie. Jest ich razem 62. Widać, jak polscy poeci skocznicy nie tylko podskakują tak sobie. Oni przeskakują samych siebie. Oni pokonują samych siebie, żeby pokonać innych i wskoczyć na wyższą półkę Pucharu Świata. Widać, że tak się dzieje. Widać, jak polski Prezydent Andrzej Duda, osobiście honoruje zwycięzcę obu wiślanych konkursów, Kamila Stocha. Widać, że Maciej Kot i Piotr Żyła są w czołówce finalistów. Widać, jak miliony Polaków na skoczni swej duszy skaczą swój zachwyt w rytmie Mazurka Dąbrowskiego, naszego hymnu na cześć zwycięzcy. Widać, jak w Wiśle unosi się śnieżnobiały poemat sportu na skrzydłach nart wysokokowych poetów. Widać ten świat nie do przeskoczenia.

– To prawda! To prawda, co mówi złocisty kandelabr. Widać ten świat nie do przeskoczenia – zawołała okienna framuga w *salonie mych myśli*.

– I co dalej? – zapytał głos zza pieca.

– Słychać jak na całym świecie nie do przeskoczenia gra Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Dzisiaj, w niedzielę w Warszawie, dnia 15 stycznia 2017 roku już od dwudziestu pięciu lat dyryguje jej założyciel, polski święty Jerzy – Jurek Owsiak, mąż swojej żony i ojciec swoich dwóch córek, ludzki nasz dobroczyńca, normalny, naturalny, niezatapialny Noe, godny nagrody Nobla. Czy słyszyście jak na całym świecie nie do

przeskoczenia gra Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, aby ratować ludzkie życie, ludzkie zdrowie od samego poczęcia pisklęcia, aż do odrzucenia na skrzydłach seniora przy pogodzie ducha, że znów się zaczyna jakaś nowa sztuka? Czy widzicie, czy słyszyście, jak dzisiaj w Polsce, w naszej Ojczyźnie 120 tysięcy wolontariuszek i wolontariuszy zbierają pieniądze do puszek?

– Wszystko dla dobra serduszek. Wszystko dla dobra serduszek! – zawołała okienna framuga i wrzuciła do puszek swój złoty łańcuszek.

– Patrzenie! Patrzenie, jak on pięknie frunie w tym samolocie do Izraela. Jak pięknie frunie Pan Prezydent Andrzej Duda, a razem z nim frunie Order Orła Białego, aby uroczystie wylądować na piersi Szewacha Weissa, byłego ambasadora izraelskiego w Polsce. Aby wylądować na znak wielkiego uznania dla wielkiego dzieła na rzecz przyjaźni między naszymi narodami, czynionego przez profesora Szewacha Weissa, który urodził się przed Drugą Wojną Światową w polskim Borystawiu, gdzie jako żydowski chłopiec słyszał słowa: „Kto ty jesteś? Polak mały”.

Jaki znak twój? Orzeł biały. Dzisiaj mieszka w Jerozolimie, gdzie ma zapewnione polskie towarzystwo Orła Białego.

– Żeby widzieć tego orła białego, trzeba widzieć. Trzeba mieć oczy, które widzą nasz świat, jego barwy i kształt – to twierdzenie wygłosił głos zza pieca i ciągnął dalej. Kto pyta, ten nie błądzi. Więc pytam dlaczego ci wspaniali światowi widzący uczeni nie wymyślili, nie skonstruowali jak dotąd sztucznego oka dla niewidomych ludzi na świecie, by mogli uzyskać wzrok i jak zechcą żeby mogli pofrunąć szybowcem, albo zobaczyć jak fruwa motyl. Prawdopodobna odpowiedź brzmi: ci wspaniali światowi uczeni sami są niewidomi, bo nie widzą dla siebie odpowiedniego zysku.

– Szkoda słów, czapki z głów! – zawołała okienna framuga – przecież to wszyscy słyszą, ci widzący i ci niewidomi, jak ona pięknie gra, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy na tych dziesiątkach tysięcy nowoczesnych instrumentów medycznych zakupionych dla dziecięcych szpitali i dla geriatrycznych ośrodków leczniczych służących seniorom.

– I co z tego wynika? – zapytał złocisty kandelabr nad okrągłym stołem.

– Wynika moc serca i Puchar Świata – odpowiedziała okienna framuga. Wychyliła się przez okno salonu mych myśli w kierunku górskiej miejscowości Wisła i przeniosła Puchar Świata do Zakopanego, aby w niedzielę w dniu 22.01.2017 roku powtórzyć i wzniesić toast zwycięstwa na cześć Kamila Stocha.

– No to chlup, w ten głupi dziób! – zawołał z rozpędu głos zza pieca i bardzo się zawstydił. Bardzo przeprasza. Proszę mi wybaczyć. człowiek nigdy nie wie co się może zdarzyć.

Otwierają się drzwi do salonu mych myśli. Wchodzi błękitnooka i złotowłosa Wiosna, którą pod rękę prowadzi asystent Daniel Spaniel. Wchodzi piwnooka jak heban czarnowłosa Luna, którą pod rękę prowadzi filozof Pan Nietwór. Wchodzi nasz Autor, którego pod rękę prowadzi samotna wy-

obrażnia. Wszyscy siadają przy okrągłym stole, aby odpocząć po podróży z Zakopanego, gdzie oglądali Puchar Świata w skokach narciarskich. Na okrągłym stole w salonie mych myśli stoją puchary szampana.

PS. Drogi głosie zza pieca! Wybaczamy. Przecież każdy może się pomylić – filozof Pan Nietwór.

Kiedy koniec świata?

Czy nadchodzi czas apokalipsy? To pytanie słychać obecnie coraz częściej i głośniej. Wierzący widzą, że niebo wciąż nas ostrzega. Bóg przemawia przez objawienia, głosy proroków, wizje końca świata, łzy i krew na wizerunkach Matki Bożej. Apokaliptyczne znaki jednym głosem zapowiadają czasy ciemności. Są niepokojąco spójne i logiczne.

Wincenty Łaszewski, autor książki „Nadchodzi kres”, bada i omawia wszystkie te apokaliptyczne przestrogi. Odpowiada na ważne pytania: Kiedy tego rodzaju znaki pojawiły się w historii? Czy pierwszy raz w dziejach mamy do czynienia z ich lawiną? Czy dotyczą właśnie naszych czasów? Czy wiemy, kiedy i gdzie zacznie się Armagedon? I najważniejsze pytanie: Czy można odwrócić wyrok albo go złagodzić? A gdy nadejdzie kres: co zrobić, by przetrwać? Czy Bóg przygotował „miasta ucieczki”? Łaszewski zdaje się wołać: „Przeczytaj rady, jak przetrwać w czasach ostatecznych!”.

Nie od rzeczy będzie teraz rzucić okiem na proroctwa, które dopiero zweryfikuje nadchodzący czas. I tak na przykład członkowie Międzynarodowej Fundacji Mesjańskiej są przekonani, że koniec świata nastąpi w 2026 roku, kiedy kometa uderzy w ziemię. Natomiast Australijczyk, Malcolm Light rozpowszechnia twierdzenie, że za naszego pokolenia zginie cały rodzaj ludzki. Powodem będzie uwolnienie metanu do atmosfery na skutek globalnego ocieplenia. Zdaniem zaś wyznawców głównego nurtu ortodoksyjnego judaizmu Mesjasz przyjdzie w ciągu 6 tysięcy lat od stworzenia Adama, a świat zostanie zniszczony tysiąc lat później. Początek „spustoszenia” nastąpi w 2239 roku.

Zmarły w 1960 roku, Said Nursi, teolog muzułmański w pracy liczącej sześć tysięcy stron, w komentarzu do Koranu twierdził, że świat skończy się w 2129 roku. Zaś Jeane Dixon, amerykańska astrolog i parapsycholog utrzymuje, że Armagedon rozpocznie się między 2020 a 2037 rokiem, a więc niebawem! Wtedy Jezus pokona grzeszną trójcę: Antychrysta, szatana i fałszywego proroka.

Emil Biela

Wincenty Łaszewski, *Nadchodzi kres. Mistyczne wizje końca świata – zawiera praktyczne porady jak przetrwać w czasach ostatecznych*. Wydawnictwo FRONDA, Warszawa 2016, s. 384.

POEZJA

Mirosław Dzień, *Gościna*. Zdjęcie na I stronie okładki Jacek Soliński. Portret autora na IV stronie okładki Aleksandra Dzień. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 128. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2016, s. 96.

Stanisław Franczak, *Poetycki Kraków*. Ilustracje: Barbara Pietryka. Redakcja: Elżbieta Bochenek. Wstęp: Jerzy Zagórzański. Okładka i grafiki: Barbara Pietryka. Wydawca: Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie, Kraków 2016, s. 160.

Genowefa Jakubowska-Fijałkowska, *Paraliż przysenny*. Projekt okładki i stron tytułowych Agnieszka Sitko. Projekt i strony okładki Andrzej Fijałkowski. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 132. Instytut Mikołowski, Mikołów 2016, s. 57.

Anna Janko, *Miłość, śmierć i inne wzory*. Projekt okładki i stron tytułowych Marek Pawłowski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 108.

Igor Jarek, *Białaczka*. Ilustracje Judyta Sosna. Projekt okładki i stron tytułowych Jakub Rakusa-Suszczewski, Anna Matysiak. Seria *Tangere. CON vivo*, Warszawa 2016, s. 62, w tym ilustracje.

Ewa Jarocka, *nie ma dobrych ludzi*. Opracowanie graficzne Artur Skowroński. Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2016, s. 48.

Agnieszka Marek, *(Po)równania z wieloma niewiadomymi*. Postowie: Leszek Żuliński. Ilustracje: Anna Tyszkiewicz. Fotografia na okładce: Sylwester Pietrewicz. Projekt graficzny: Wiesław Łysakowski/Compal. Wydawca: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej, Bielsko-Biała 2016, s. 56.

Maciej Mazurek, *Nadchodzi burza*. Zdjęcie na I stronie okładki Maciej Mazurek. Portret autora na IV stronie okładki Marek Bielecki. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 119. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2016, s. 48.

Dorothea Müller-Ott, *Tuzin wierszy / Zwölf Gedichte*. Przekład z niemieckiego i wstęp: Joanna Ziemska. Okładka na podstawie fotografii Sonji Bachmayer. Wydawca: Driesch Berlang, Drösing 2016, s. 44.

Notatki Metafizyczne / Notas Metafisicas. Teksty w tłumaczeniu Wojciecha Charchalisa pochodzą z tomu *Poezje zebrane Mvo.ro de Campos*. Grafiki, koncepcja i opracowanie graficzne Pio Kaliński. Wydawnictwo LOKATOR, Kraków 2016, s. 40.

Ewa Elżbieta Nowakowska, *Aż trudno uwierzyć. Apokryfy krakowskie*. Postowie Krzysztof Lisowski. Projekt graficzny serii Magda Dębicka. Zdjęcie na IV stronie okładki Urszula Nowakowska. *Krakowska Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom 19. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2016, s. 76.

Ewa Olejarz, *Wszystko jest inaczej*. Opracowa-

nie graficzne Artur Skowroński, Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2016, s. 44.

Henryk Owsianko, *Czerwone kamienie*. Redakcja i wstęp: Zdzisław Antolski. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Adam Antolski. Grafiki w tekście: Andrzej Stanisławski, Henryk Owsianko. Do książki dołączono płytę CD, która jest jej nieodłączną częścią. Nagranie: MT STUDIO Paweł Kuczyński. Wiersze czyta: Dariusz Bereski. Wydawca: ADAMANT, Kielce 2016, s. 94.

Fernando Pessoa, *Poezje zebrane Aharo de Campos*. Przełożył Wojciech Charchalis. Projekt okładki Pio Kaliński. Seria *Anachroniczna*, tom 4. Wydawnictwo LOKATOR, Kraków 2016, s. 382.

Ryszard Sidorkiewicz, *Chichiku Sidor-Sana*. Zebrał i z oryginału przełożył: Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz. Redakcja: Natalia Sidorkiewicz-Stepień. Projekt okładki: Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz. Wydawca: Janowski Klub Literacki, Gminna Biblioteka Publiczna w Janowie, Janów 2016, s. 52.

Leszek Szaruga, *Trochę inne historie*. Ilustracje Judyta Sosna. Projekt okładki i stron tytułowych Jakub Rakusa-Suszczewski, Anna Matysiak. Seria *Tangere. CONVIVO*, Warszawa 2016, s. 66, w tym ilustracje.

Leszek Szaruga, *Wybór z Księgi. Cykle sylwiczne, fragmenty, wiersze*. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2016, s. 480.

Magdalena Szozda, *Wpływ jeziora błękitnego*. Zdjęcia Magdalena Szozda, Paweł Szozda. Projekt okładki i stron tytułowych Jakub Rakusa-Suszczewski, Anna Matysiak. Seria *Tangere. CONVI vo*, Warszawa 2016, s. 80, w tym ilustracje.

PROZA

Wojciech Kuczek, *Proszę mnie nie budzić*. Projekt okładki i stron tytułowych Przemek Dębowski. Fotografia autora Kuba Wieteska. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2016, s. 160.

Marek Ławrynówic, *Mundur*. Projekt graficzny okładki Agnieszka Herman. Zyski S-ka Wydawnictwo, Poznań 2016, s. 304.

Mirosław Osowski, *Saga rodu Oryszów. Człowieczy los*. Projekt okładki Edyta Lisek. Stalowa Wola 2016, s. 192.

Marian Pilot, *Boskie dziecko*. Opracowanie graficzne Krystyna Bukowczyk. Oficyna KUBA, Warszawa 2016, s. 98.

Łukasz Suskiewicz, *Mikroelemanty*. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Zdjęcie autora Marcin Zegadło. Fotomontaż na okładce i w książce Rafała Babczyński. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecz 2016, s. 104.

Szczepan Twardoch, *Król*. Przekład dialogów na język jidysz Ewa Geller. Projekt okładki i stron tytułowych Rafał Kucharczuk. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 432.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Hanna Baltyń-Karpińska, *W teatrze lalek*. Projekt graficzny Grzegorz Laszuk, Anna Hegman. Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Warszawa 2016, s. 274.

Charles Bukowski, *O pisaniu*. Opracowanie Abel Debritto. Przełożył Marek Fedyszak. Projekt okładki Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2016, s. 232.

Barbara Gawryluk, *Wanda Chotomska. Nie mam nic do ukrycia*. Projekt okładki, opracowanie graficzne i typograficzne Anna Pol. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2016, s. 336.

Remigiusz Grzela, *Wybór Ireny*. Redakcja: Magdalena Bińkowska. Konsultacja merytoryczna: Justyna Majewska. Projekt okładki: Aleksandra Szmak. Zdjęcia na okładce: Katarzyna Kucharczuk (przód), archiwum rodzinne Ireny Waniewicz (tył). Pozostałe zdjęcia: archiwum rodzinne Ireny Waniewicz, z wyjątkiem współczesnego zdjęcia Kazika Ratajzera autorstwa Remigiusza Grzeli. Wydawca: Dom Wydawniczy PWN Sp. z o.o., Warszawa 2014, s. 352.

Bartłomiej Grzegorz Sala, *Podania i legendy o świętych i cudach spod Babiej Góry, Tatr i Pienin*. Projekt graficzny i typografia Rafał Monita. Wydawnictwo Astrala, Kraków 2016, s. 160.

Michael Schulman, *Meryl Streep. Znowu ona!* Przełożył Robert Waliś. Projekt okładki, opracowanie graficzne i typograficzne Anna Poi. Zdjęcie na okładce Hubert Dorfman/Corbis Premium Historical/Getty Images. Zdjęcie autora LevKuperman. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2016, s. 336.

Malwina Wrotniak, *Tam mieszkam. Życie Polaków za granicą*. Projekt okładki, opracowanie graficzne i typograficzne Anna Pol. Zdjęcie autorki Nikola Baron. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2016, s. 320.

Aleksandra Zaprutko-Janicka, *Piękno bez konserwantów. Sekrety urody naszych prababek*. Projekt okładki Mariusz Banachowicz. Ilustracja na I stronie okładki SuperStock/Getty Images. Seria *Ciekawostki Historyczne.pl*. Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2016, s. 286.

DRAMAT

Eliza Segiet, *Tandem*. Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Recenzje: Gabriela Matuszek-Stec i Kinga Młynarska. Fotografia i projekt okładki: Piotr Karczewski. Fotografia autorki: Super Foto Tomaszów Mazowiecki. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2016, s. 136.



Esperanto w literaturze – literatura w esperanto

(Dokończenie ze strony 13)

roku temu w Białymstoku. Inną znaną książkę Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy” przetłumaczył na esperanto wybitny krakowski esperantysta, prof. Mieczysław Sygnarski, autor wielu popularnych podręczników do nauki języka międzynarodowego. W latach 60. ubiegłego wieku ukazały się przekłady nowel Orzeszkowej, Konopnickiej, Reymonta, „Medalionów” Nałkowskiej, wierszy Juliana Tuwima. W ostatnim czasie daje się zauważyć w Polsce wyraźny wzrost liczby publikacji w języku esperanto. Pojawiło się bowiem wielu utalentowanych twórców o bogatym dorobku literackim. Należy do nich Lidia Ligęza, esperantka pisarka z Krakowa, autorka 30 publikacji książkowych, a zarazem tłumaczka współczesnej poezji polskiej na esperanto (m.in. „Tryptyku rzymskiego” Jana Pawła II, antologii poezji członków ZLP „Jak podanie ręki”). Dokonała też przekładu licznych wierszy Wisławy Szymborskiej, które znalazły się w tomie wydany niedawno w Białymstoku. Równie zasłużonym twórcą jest Tomasz Chmielik, autor esperanckiej wersji „Błaszczanego bębena” Güntera Grassa, „Króla Maciusia Pierwszego” Janusza Korczaka. Najnowsze jego dzieło to doskonały przekład „Lalki” Bolesława Prusa, opublikowany w ubiegłym roku.

Ale istotny wkład w rozwój literatury esperanckiej mają nie tylko Polacy. Spośród najbardziej zasłużonych na tym polu należy wyróżnić dwóch węgierskich esperantystów: Julio Baghyego – piszącego niemal wyłącznie w języku międzynarodowym – oraz Kalmana Kalocsaya, który swoimi przekładami spopularyzował na świecie dzieła swoich rodaków, m.in. poezje Sandora Petőfiego. Niezwykłą aktywnością twórczą może pochwycić się szkocki pisarz esperancki, wielokrotnie nominowany do literackiej Nagrody Nobla, autor słynnej powieści „La infana raso” (Planeta dzieci), tłumaczonej z esperanta na wiele języków świata. Upowszechnieniem literatury esperanckiej zajmuje się też światowa prasa esperancka. Wśród ponad stu tytułów czasopism w języku esperanto znajdują się takie, które są poświęcone wyłącznie twórczości literackiej. Do takich należy chociażby, ukazujące się już prawie od 50 lat, „Literatura Foiro” (Literacki Jarmark), redagowane przez międzynarodowy zespół i wydawane w Szwajcarii. Pismem o podobnym charakterze jest „Beletra Almanako” (Almanach Literatury

Pięknej), powstające w Nowym Jorku. Na ich łamach zamieszczane są debiuty esperanckich twórców, często zatem właśnie prasa przyczynia się do rozwoju literatury. Powyższy przegląd wybranych tylko przykładów obecności języka międzynarodowego w literaturze świadczy niezbicie o tym, że esperanto żyje, rozwija się, stanowiąc niebagatelny udział w procesie kształtowania światowej kultury.

Feliks Dębowski

Sztuka wyobraźni

(Dokończenie ze strony 19)

moloty na pasach startowych wywracały się i rozbiły... zapalały się, a polscy lotnicy w tych samolotach żywcem płoneli. A ja na to patrzyłem każdego dnia.

Anglia nie przyjęła go godnie / należycie po zakończeniu II wojny światowej, był zmuszony wyemigrować do Argentyny. Taka oto niesprawiedliwość dziejowa spotykała bohaterów Polaków, wypełniających honorowo misję „za wolność naszą i waszą”. Duch człowieka jest „podzielony” / otwarty szeroko: często równolegle przywołujemy zdarzenia / obrazy / przemyślenia z przeszłości, bądź nawet wybiegamy w przyszłość. To wszystko „nakłada się” na doznawanie aktualnej rzeczywistości, na kontakt z nią teraźniejszy.

Prozatorskie teksty Elżbiety Stankiewicz-Daleszyńskiej są tego oryginalnym / bezsprzecznym potwierdzeniem.

Oczywistym przykładem zagęszczania znaczeń może być druga opowieść „CHRYZANTHEM I SIEDEM ZADUSZONYCH MYSZY”.

Opowiadając o przechodzeniu przez PANIĄ EGUCKĄ po dębickiej kładce nad torami kolejowymi autorka snuje rozmyślenia o tajemnicy istnienia człowieka, zastanawia się nad skutkami studiowania chemii (zamiast historii sztuki), przypomina spotkania z wrażliwą dziewczynką, którą z powodu budowy domu (ponad możliwości finansowe rodziny) pozbawiono śniadań, a które charytatywnie przygotowywała dla niej PANI EGUCKA. Napotyamy tu na bardzo ważny problem etyczny: co ważniejsze: mieć czy być, o czym nauczał Jan Paweł II. Sytuację tę, przytaczając słowa dziewczynki: DOM ZJADA WSZYSTKO, jednoznacznie pointuje autorka. Natrafiamy na wyborny opis: *MYSZ: ta szarość, te punkciki zwanych mysich oczu, to szare tło mojej nory, z której ta MYSZ wypełzała – niby to z lękiem i niepewnością w tych swoich ślepkach, ale po to, by dokonać zniszc-*

czeń w naszych DOBRACH – ŻYCIU – DUSZY. Wszystko po to, by przywołać zwycięskie przedśmiertne zmagania Olgi Boznańskiej z siedmioma myślami. To opowiadanie ma wymowę moralitetu.

W trzecim opowiadaniu „PANDEMONIUM B.” zaprezentowany został zaskakujący pomysł: zderzenie celów życia dwóch malarzy: ten ISTNY AUSTRIACKI MALARZ, który zgotował światu hekatombę II wojny światowej; drugi to prawdziwy artysta BEKSIŃSKI – namalował to, co się skrywało za zwalonym wozem przez niemieckich lotników, zajądło strzelających do ludzi i koni w czasie ucieczki przed frontem, przy drodze do Kutna: z konarów drzew zwisały, niczym gigantyczne frędzle końskie FLAKI.

Wśród uciekających, próbujących przedłużyć swoją wolność, była również mała dziewczynka – PANI EGUCKA, co przedstawia porażająca scena: – *NADLATUJĄ!! IZ wozów! Do rowu! W pole! Bo szosę zbombardują... PANI EGUCKA przytuliła się do drzewa, bo już ludzie, jak mrówki którym zburzono mrowisko, rozpierzchli się na wszystkie strony, tratując się nawzajem, odrzucając tłumoki, rozsypując bagaże, padając na ziemię – Ziejące ogniem potwory... jakby to rojowisko dopadłych tam ludzi pragnęły WYKURZYĆ, jak wyrojone pszczoły... PANI EGUCKA stoczyła się do rowu, a stamtąd wpadła w cembrowinę mostka.*

Autorka składa hołd Polakom, dotkniętym na wielu frontach, okropnościami II wojny światowej, a którzy pomimo zmienności losów potrafili trwać w humanistycznych wartościach.

Przywołuje ewangeliczne przesłanie: ziarno obumiera aby ożyć i przynosić wielokrotne plony.

Książkę wieńczy, przynosząca nadzieję, koda: *WAŻNE, ŻE SIĘ JEST, BO SIĘ BĘDZIE CAŁĄ WIECZNOŚĆ NIEUSTANNIE.*

Najmocniejszy czasownik JEST, czego potwierdzeniem odpowiedź Boga, dana Mojżeszowi: „JESTEM, KTÓRY JESTEM”. Wieczne Boskie: JESTEM – ma moc szczególną, przybiera postać Osoby, to po prostu imię Boga. Bóg nakazuje Mojżeszowi by powiedział Izraelitom: „JESTEM posłał mnie do was”.

Bardzo wiele przesłań, pomocnych współczesnemu człowiekowi, znajdujemy w prozie Elżbiety Stankiewicz-Daleszyńskiej.

Dopełnieniem kunsztu autorki jest znakomita, pełna pomysłu, plastyczna kreacja autorstwa Moniki Lisieckiej.

Odpowiednią klamrą recenzji może być myśl Josepha Conrada: „Wyobraźnia, a nie inwencja jest najwyższym mistrzem sztuki i życia”.

Paweł Kuszczynski

Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska, *Spazm Spasm*. Instytut Wydawniczy „Świadek”, Bydgoszcz 2016, s. 103.

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ŻELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.